

ROLA

Rok VII.
Kraków, dnia 19 stycznia 1913 r.
Nr. 3.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Wielka rocznica.

Wielką rocznicę obchodzić będziemy w przyszłą środę dnia 22. stycznia. Oto 50 lat w dniu tym minie, gdyśmy poraz ostatni za broń chwycili, aby zrzucić ciężkie jarzmo moskiewskiej niewoli, a uzyskać wolność utraconą.

Nie będziemy powtarzali historyi owych wysiłków, bośmy to już niejednokrotnie w »Roli« pisali, bośmy to dokładnie przedstawili w kalendarzu »Roli« na rok 1913, ale chcemy powiedzieć dziś pokrótce, cośmy przez te lat 50 zdziałali.

Powstanie z 1863 r. upadło, bo upaść musiało, gdyż nie cały naród chwycił za broń, ale tylko jego mała cząstka, a do tego chwyciła nieprzygotowana dostatecznie na śmiertelne zapasy. Po upadku powstania poznano, że przed nowem zmierzeniem się z wrogiem trzeba wprzód przygotować lud do owego wielkiego dzieła. Zrozumieli to Polacy, ale zrozumieli i wrogowie nasi. To też po upadku powstania rozpoczęła się cicha ale wytężająca walka; walka nie na miecze, ale na polu uświadomienia narodowego.

Od chwili upadku powstania styczniowego Polacy dokładają wszelkich sił, aby podnieść naród moralnie i materyalnie, a wrogowie nasi Moskale i Prusacy używają najohydniejszych sposobów, aby nas zgnębić i zniszczyć.

Moskale wywieźli tysiące najlepszych synów ojczyzny w mroźne krainy Syberyi, pozapychali nimi wszystkie więzienia, prześladowali i prześladują wszystko co polskie. Biskupów i kapłanów za spełnianie swych obowiązków wypędzają z kraju na tułaczkę i niedolę.

Ale i Polacy nie zasypiają obrony. Tajnie, bo jawnie nie wolno, uczą po wsiach, rozrzucają gazetki i książki, uświadamiają, jak mogą, budząc w narodzie ducha polskiego.

Walka, choć cicha, trwa ciągle i przynosi owoce.

W zaborze pruskim do roku 1871 były stosunki ciężkie lecz jeszcze możliwie znośne, ale po wojnie z Francyą 1870 i 71 r., kiedy Prusacy odnieśli walne zwycięztwo, spadły na nasz naród ciężkie ciosy. W 1873 r. rozpoczęła się walka przeciw kościołowi katolickiemu a w 1876 r. język polski został usunięty z sądów i urzędów wogóle, taksamo i we wszystkich szkołach zaprowadzono język niemiecki, jako wykładowy. W roku 1885 wyszedł rozkaz, aby wszyscy Polacy nieurodzeni w państwie pruskiem, opuścili miejsca swego pobytu. Około 30.000 Polaków doznało srogich skutków tego rozporządzenia — niejeden dotknięty odebrał sobie życie z rozpaczy.

W 1886 r. uchwalono sto milionów na wykupno polskiej ziemi a w ubiegłym roku rozpoczęto owo ohydne wywłaszczanie.

Oprócz tych jawnych czynów, dokonanych na polskim narodzie, może jeszcze gorsze skutki wywierają ciche i tajne szykanowania wszystkiego co polskie.

Ale mimo to bracia nasi w zaborze pruskim dzielnie się trzymają, jeszcze dzielniej, aniżeli my tu, w Galicyi, posiadający wiele swobód i wolności. Pomimo ucisku Polacy w zaborze pruskim nie zatracili ani wiary, ani poczucia narodowości, ale owszem stali się jak stal hartowni. Przetrzymali i przetrzymają wszelki ucisk, bo oświata stoi u nich wyżej o całe niebo, aniżeli u nas.

W Galicyi pomimo swobód, jakich pod rządami cesarza Franciszka Józefa I zażywamy, uświadomienie narodowe wolniej postępuje, ale postępuje. Znaczna ilość szkół, jakie w powstały w ostatnich latach czterdziestu, kilka gazetek przeznaczonych dla ludu, odczyty, obchody uroczyste i t. p. przyczyniają się w znacznej mierze do postępu. Ale, niestety, wszystko to idzie jeszcze za powoli: wielu jeszcze nie wie, co ojczyzna, wielu przez rok cały książki i gazety do ręki nie weźmie.

Im dłużej taka ospałość trwać będzie, tym później przyjdzie do oswobodzenia i odrodzenia ojczyzny.

Oto myśli i uwagi, które stają przed oczyma w przeddzień wielkiej rocznicy.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

10. OTOCZENI W LEŚNICTWIE.

Ruch w borze. — Moskale. — Plan obrony. — Wśród gradu kul. Podział na dwa oddziały.

Spałem cały dzień bez przerwy, snem ciężkim, snem młodego zmęczonego mocno ciała, snem pełnym mar, widm i niepokoju. Obudziło mnie silne szarpnięcie. Gdym otworzył oczy i przyzwyczajony przez ciąg tej strasznej wojny do szybkiego oryentowania się, usiadłem zupełnie przytomny na swem posłaniu, ujrzałem nad sobą wachmistrza. Wieczór się już robił i przez niewielkie okienko izby widziałem gorejące purpurą niebo, niebo krwawe i złote, na którego tle widać było szczyty sosen, chwiejące się pod naciskiem wiatru. W izbie panował już zmrok, a po kątach tłukły się wielkie cienie.

— Co się stało? — spytałem wachmistrza, którego twarzy z ponad ciemności dobrze nie widziałem.

— A to, mopanku, panie poruczniku, że w boru coś złego się dzieje.

Stałem już na nogach i przypasywałem szablę do mego munduru ułańskiego, który znowu na siebie nadziałem.

— Co takiego? Co się dzieje? Mów wyraźnie!

— Kiedy ja sam, mopanku, dobrze nie wiem. Zdaje się, że oni są w lesie...

Na wyrazie »oni« położył nacisk, a ja doskonale zrozumiałem, o kim jest mowa.

— A skądże przypuszczasz, że oni są w lesie?

— Bo najprzód słychać po rosie, a też i po ziemi.. bom ucho przykładał, tentent koni i miarowy chód piechoty.

— Gdzie jest leśnik?

— Poszedł, mopanku, na zwiady.

— A jego synowie?

— Hm! W tem to właśnie, mopanku, leży wszystko złe, że żaden z nich znaku życia nie daje. Stary leśnik mocno tem był zaniepokojony i poszedł do boru.

— Czy generał śpi jeszcze?

— Zdaje się, bo nic z alkierza nie słychać, ale jabym... mopanku, panie poruczniku, radził obudzić generała, licho nie śpi, a tam jest i jazda i piechota i chyba trzeba nam rejterować i to prędko.

— Ludzie zbudzeni?

— A jakże... natychmiast tych żarłoków i obwiesiów przebudziłem.

— Konie okulbaczyć i mieć się do drogi! Ja generała obudzę!

Ledwiem to wyrzekł, gdy drzwi się od alkierza otworzyły i stanął w nich generał w swym wielkim kapeluszu na głowie, w czarnym płaszczu, z pod którego widać było tylko nogi w wysokich, lakierowanych butach. Stanął, zapełniając swą wysoką, tęgą, mimo to bardzo zgrabną i szykowną postawą, drzwi alkierza i zapytał:

— Co to takiego? Co za niepokój słyszę?

Miałem już odrzec na to pytanie, gdy nagle rozległy się na dziedzińcu kroki kogoś szybko biegnącego, a zaraz potem rozwarły się drzwi gwałtownie i wpadł jeden z synów gajowego i krzyknął:

— Moskale!

Na dziedzińcu dała się słyszeć owa haotyczna, szalona wrzawa, tak doskonale mi znana, charakteryzująca nagły i niespodziewany napad, która mnie zawsze gniewała nadzwyczajnie, bo świadczyła, jak nasza ruchawka mało ma jeszcze w sobie ducha żołnierskiego, porządku i spokoju. Przez uchylone drzwi wpadały głośne krzyki;

— Do broni! do koni!

A podoficerowie rozkazywali:

— Formuj się półplutonami!

Wszystko to zlewało się w jeden hałas nieokreślony, w szmer i brzęk jakiś donośny, który zapewne wśród ciszy nocnej starego boru rozchodził się daleko i szeroko. Skoczyłem pełen gniewu, by tam na dziedzińcu ład zaprowadzić, gdy generał tym samym równym i spokojnym tonem, rzekł:

— Porucznik Walery niech nie odchodzi! Wachmistrz niech idzie i niech mi ich tam uciszy, do stu par dyabłów!

Wachmistrz wypadł i wkrótce na dziedzińcu względna zapanowała cisza, choć ów głuchy szmer ludzi zaniepokojonych mocno, ów nerwowy dreszcz unosił się dokoła nas, napawał sobą całą atmosferę tej izby, dziedzińca i boru.

Generał tymczasem pytał młodego syna leśnika:

— Czy widziałeś ich?

— A jakże... Podpełzałem pod krzakami... Idzie tego okrutna kupa i piechota i jazda...

— Skąd idą?

— Drogą od Komorowa...

— To dobrze! mości poruczniku!...

Ale nie skończył generał, gdy nowe szybkie rozległy się kroki i wpadł do izby drugi syn leśnika i wołał:

— Idą! idą!

Generał nie miał czasu nawet zapytać się, czy ta nowa wieść jest powtórzeniem poprzedniej, gdy zjawił się sam stary leśnik i stojąc wyprostowany przy drzwiach, z ręką u czapki, raportował;

— Generale, jesteśmy otoczeni. Wszystkiemi drogami maszerują. Chcą nas wziąć, jak w saku.

— Otoczeni jesteśmy? — zapytał generał tym swoim, zawsze spokojnym tonem, który dziwnie pokrzepiający wpływ na mnie wywierał.

— Tak! ani chybi, ktoś zdradził.

— To zobaczymy. A teraz, czy stąd możemy się wysunąć niepostrzeżenie?

— Z obejścia można wyjść dwoma wylotami: przez bramę i przez wierzeje stodoły.

— A więc na koń! Stratujemy ich!

— To niedobrze, generale — zauważył leśnik.

— Dlaczego?

— Dlatego, że w lesie niema miejsca, gdzieby nawet półplutonami front można utworzyć.

— Do pioruna! to źle... ale chodźmy zobaczyć, jak rzeczy stoją.

Zaledwie wyszliśmy na dziedziniec, gdy rozległ się strzał jeden i drugi, a zaraz potem zagrzmiała gęsta palba i nagle ucichła. Na dziedziniec przez uchylone wrota wpadło dwóch pozostałych synów leśnika, którzy biegli jak szaleni, potrząsając dubeltówkami, z których luf unosił się błękitny dymek.

— To do was, smyki, strzelano?

— Tak... ale poczęstowaliśmy ich grankulkami... dwóch żandarmów gryzie ziemię.

— To dobrze, smyki...

Nie skończył, bo generał, który miał wytężony wzrok na bramę, spostrzegł pędzących ku niej kilku jeźdźców nieprzyjacielskich i rozkazywał:

— Zatarasować bramę! Ognia do nich! Poruczniku Walery!

Podczas gdy bramę zamykano, a inni przez parkan poczęli pluć kulami do pędzących jeźdźców nieprzyjacielskich, zbliżyłem się do generała, a ten mówił:

— Konie ukryć tam, gdzie dotąd były ukryte. Ludzi rozstawić wszędzie poza parkanem, po dachach i na strychach. Bronić się będziemy do upadłego. Czy naboi jest dostateczna ilość?

— Każdy z żołnierzy ma po pięćdziesiąt naboi — odrzekłem.

— Hm! Nie wiele to jest... ale trudno. Wypełnij, poruczniku, moje rozkazy.

Pobiegłem do ludzi, a generał począł coś cicho rozmawiać ze starym leśnikiem. Rozstawiłem ludzi, jak mogłem, wzdłuż parkanu, na stogu siana, pod strzechą, a wszystko to robiłem pod ogniem pędem przebiegających dokoła jeźdźców kozackich, którzy na swych zwinnych koniach, przytuleni do ich grzywy, raz po razu dawali ognia i przeraźliwym piskiem napełniali bór, który już grzmiał wrzawą mnóstwa ludzi i koni.

Położenie nasze było rozpaczliwe. — Mieliśmy w plutonie wszystkiego piętnaście gwintowanych, ale niezbyt dalekonośnych karabinków kawaleryjskich; prócz tego leśnik i jego synowie mieli pięć dubeltówek; wogóle więc było dwadzieścia pięć strzałów. Było to oczywiście bardzo nie wiele, ze względu na atakującego nas ze wszech stron nieprzyjaciela, o którego sile wprawdzie nic nie wiedzieliśmy, ale która musiała być bardzo znaczna, sądząc po wrzawie i trzasku, jaki z lasu dochodził. Na szczęście noc zapadła szybko, noc ciemna, chmurna, bezksiężycowa i pod jej zasłoną, ukryci dobrze, mogliśmy się bronić długo, rozpaczliwie, ale bez nadziei zwycięstwa.

Tak, bez nadziei zwycięstwa. Zdawałem sobie z tego sprawę doskonale. Walka mogła trwać noc całą, może i dzień cały następny, ale ostatecznie uledz musimy. Ogarnęło mię zniechęcenie zupełne i wśród świszczących kul, które coraz gęściej z głuchym trzaskiem poczęły padać na dachy zabudowań i na parkan, szedłem do generała, zalecając po drodze ludziom, by strzelali spokojnie, dobrze mierzyli i naboi napróżno nie marnowali.

— Ba! mopanku... panie poruczniku — odrzekł mi na to stary wachmistrz, który mi ciągle towarzyszył — jak tu dobrze strzelać, kiedy tych psich synów nie widać!

Dochodząc do generała, który ciągle stał na podwórzu, spostrzegłem, że konie znów wyprowadzają ze stajni i stodoły.

— Rozkaż, poruczniku — rzekł do mnie generał — by siadano na koń. Z jednym półplutonem wypadniesz tyłem przez wierzeje stodoły, a ja z drugim rzucę się przez bramę i trzeba... trzeba koniecznie stratować wszystko, co nam na drodze stanie. Czy rozumiesz mnie?

— Rozumiem, generale!

— A więc śpiesz się, każda sekunda jest droga!

Ruszyłem więc znowu na tyły domu i począłem ściągać ludzi, którzy już dali się porwać krwawemu urokowi walki i prowadzili ją z zażartością i uporem. Palba była gęsta i nieustanna. Ze strony nieprzyjaciela, piechota już w grę weszła, bo kule sypały się jak grad, a dach na stodole dymił się i miał lada chwila buchnąć płomieniem. W tych warunkach walka oczywiście była niemożliwą i jedyny ratunek był w wymknięciu się z tej pułapki, w jakiej znajdowaliśmy się. Nieprzyjaciel przytem zakryty był ciemnościami, które zapanowały już w lesie, drzewami, które nieomal pod sam parkan podchodziły, a zabudowania leśnika wznosiły się na otwartej względnie polanie, na której błąkały się jeszcze jakieś zapóźnione blaski zachodu.

Zwołując ludzi, dowiedziałem się, że jeden już poległ, a trzech jest ranionych, na szczęście dość lekko, tak, że mogli dosiąść koni. Nieprzyjaciel prawdopodobnie nie stracił ani jednego żołnierza, co zarazem najwymowniejszym było dowodem nierówności tej walki. Nagliłem też do pośpiechu, co było dość trudnem, bo trzeba się było przemykać pod parkanem dla uniknięcia kul, które cały dziedziniec formalnie zasypały. Przytem konie strasznie się płoszyły i rwały. Ale nareszcie zebrało się pół plutonu, z którego odesłałem jeszcze czterech ludzi generałowi, a sam na czele dziesięciu pozostałem. Prawda, byli między nimi wachmistrz Burczymucha i poetyczny Karol Laskonogi, a ci starczyli za kilku. Byłem pewny, że polegnę; nie znałem miejscowości, nie wiedziałem gdzie i na kogo uderzę, mieliśmy poprostu wyruszyć na oślep.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bez kobiety i roli...

Ej! gadajcie, co chcecie!
(Wolno gadać do woli)
Niema szczęścia na świecie
Bez kobiety i roli!...

Bo gdzież rzucić to ziarno,
Co Bóg zebrać dozwoli,
Jak nie w ziemię tę czarną,
Do ojcowskiej swej roli?

A gdzież złożyć swe serce
I gdzież szukać podniety
W tej życiowej rozterce,
Jak nie w sercu kobiety?

A gdzież czerpać dla ciała
Żyzny pokarm dowoli,
Jak nie u tej, co dała
Chleb dla człeka — u roli?

A gdzież czerpać dla ducha
Ogień czynów tak święty;
Skądże płynie otucha,
Jak nie z serca kobiety?

Cóż ci więcej potrzeba
Na tym świecie, mój panie,
Gdy masz własny kęs chleba
I swe własne kochanie?

A gdy przyjdzie śmierć nawet,
(Nikt się przed nią nie schowa),
Ziemia ciebie przytuli
A kobieta pochowa!

Więc gadajcie, co chcecie,
(Wolno gadać dowoli)
Niemasz szczęścia na świecie
Bez kobiety i roli!

Antoni St. Bassara.

Podarek Szczęścia „Roli“.

Tak, jak zapowiedzieliśmy, w dniu 11 stycznia przeprowadziliśmy losowanie Podarków szczęścia pomiędzy tych prenumeratorów, którzy wysłali prenumeratę całoroczną przed dniem 1 stycznia. Liczba ich wyniosła **7023** i numery od 1 do 7023 wrzuciliśmy do kosza z losami. Podajemy tu wynik losowania, mianowicie: wygrany Podarek, numer każdego prenumeratora i jego nazwisko:

I. GŁÓWNA WYGRANA:

Olbrzymi obraz na płótnie w ramach złoconych wartości 100 Koron:

PAN JEZUS W OGROJCU,

wylosował Numer 109. Szczepan Białek, rolnik.

II. ENCYKLOPEDYE POLSKIE

Macierzy Polskiej, po 2 tomy oprawne, z obrazkami cena 10 Koron.

16. Józef Styka,
115. Izydor Kuna,
428. Jan Owsiński,
631. Ks. Stanisław Jaworski,
792. Marya Pazdon,
935. Karol Siwak,
1017. Jan Jurysta,
1123. Feliks Stec,
1451. Bolesław Weiss,
1781. Karol Małecki,
2007. Anna Mycoń,
2546. Marcin Stepek,
2788. Jan Brózda,
2930. Józef Szeliga,
3024. Franciszek Stokłosa,
3352. Jan Nowak,
3450. Adam Rzeźwicki,
3648. Sebastyan Rząsa,
4005. Jan Florczak,
4123. Zofia Ogórkowa,
4327. Michał Dec,
4892. Szymon Kędra,
5347. Jędrzej Żuchowski,
5566. Ignacy Gietz,
5908. Błażej Mucha,
6028. Karol Sroka,
6546. Piotr Cyga,
6724 Jan Domin,
6998. Józef Kasza,
7006. Kółko rolnicze w K.

III. 60 obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej

W pięknych złoconych ramach po 10 Koron.

5. Ludwik Krzempek nr. 11,
102. Bartłomiej Siepak,
206. Jan Wilk,
297. Celina Ostręga,
344. Marcin Walak,
471. Karol Zawrocki,
563. Walenty Obirek,
578. Karol Hyla,
731. Jan Krist,
875. Barbara Zapała,
924. Michał Ożóg,
1049. Jan Połowiec,
1160. Aniela Stana,
1441. Jan Jaśkiewicz,
1536. Franciszka Dziuba,
1775. Piotr Karolczyk,
1888. Józef Markiewicz,
1967. Bartłomiej Hainosz,
2094. Antoni Banaś,
2186. Ks. Jan Wielgus,
2192. Marcin Miśniak,
2223. Szczepan Ochab,
2373. Jan Pietrański,
2418. Michał Mika,
2505. Karol Zagul,
2613. Jan Przyzba,
2976. Anna Solak,
3036. Franciszek Płoszek,
3157. Jakób Kiełtyka,
3398. Stanisław Kubas,
3567. Piotr Świrad,
3604. Jan Pawełek,
3794. Jan Grzywa,
3871. Jan Kędzior,
4107. Marcin Chmura,
4235. Jan Jastrząb,
4554. Ks Alojzy Władyka,
4572. Michał Kopera,
4601. Zygmunt Nowak,
4637. Jan Bernacki,
4784. Karol Kluz,
4800. Marek Wądolny.
4990. Jan Miazga,
5277. Karol Pers,
5387. Tomasz Majka,
5552. Władysław Kornicki,
5624. Józef Knapp,
5833. Jan Czekaj,
5880. Jan Zaczyński,
5916. Bartłomiej Sendyk,
6001. Mikołaj Orzech,
6234. Michalina Owsińska,
6456. Aniela Mazur,
6470. Kasper Obarski,
6483. Antoni Syrek,
6517. Jan Spis,
6605. Dominik Wydro,
6788. Jan Zając,
6812. Wawrzyniec Sioło,
7005. Stanisław Stachowicz.

Wszyscy ci, którzy mają liczby zakończone na 9 a więc od 9 do 99 i od 119 do 7019 otrzymają jako »Podarki szczęścia« książki do nabożeństwa, ale nie wszyscy jednakowe. Ci bowiem, którzy mają liczby zakończone na 9 ale niższe od 2.000 t j. od 9 do 1.999 otrzymają książki większe p. t. **Wieniec nabożeństwa** (po 2 korony), zaś od 2.009 do 7.019 książki mniejsze p. t. **Kwiatek seraficki** (po 1 koronie)

Rozlosowanie 300 książek p. t.: **Rolnik wzorowy,** odbyło się również w dniu 11 stycznia. Numera i nazwiska są zanotowane w odpowiednim akcie. Z powodu jednak braku miejsca w numerze i niemożliwości tak szybkiego wyliczenia wszystkiego w druku, dalszy wynik losowania, tyczący *Rolnika Wzorowego* podamy dopiero w przyszłym t. j. 4 numerze »Roli«.

Sądzimy, że każdy z naszych Czytelników, którego los obdarzył naszym podarkiem, będzie zadowolony, bo staraliśmy się wybrać i obrazy piękne i książki jak najlepsze. Ci zaś, których los ominął, niech nie zazdroszczą swoim bliźnim, ani do nas nie mają żadnej urazy, gdyż los jest ślepy i od nas nie zależał. Niech się pocieszą również tem, że sama *Rola* więcej warta, aniżeli 4 Korony rocznie.

Ci, którzy otrzymali wyższe numery ponad **7023**, nie brali udziału w losowaniu Podarku Szczęścia, ponieważ nadesłali zbyt późno prenumeratę, pomimo że kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę naszych Czytelników, aby się pospieszali. O ile jednak byli prenumeratorami w 1911 i 1912 r. a nadeszlą prenumeratę na 1913 r. przed 1 marca 1913 r. będą brali udział razem z wszystkimi innymi w losowaniu **Podarku Wielkanocnego**.

Rozsyłanie wylosowanych podarków rozpoczniemy zaraz, tylko oczywiście trudno redakcyi dawać podarunki, a oprócz tego płacić za przesyłkę. Niechże zatem każdy, kto wygrał obraz, przyśle przekazem **2 korony,** — kto wygrał »Encyklopedyę« **1 kor.**, a na większą książkę do nabożeństwa **60 halerzy,** zaś na mniejszą książkę do nabożeństwa **40 halerzy** **na koszta opakowania i przesyłki,** a podarek natychmiast otrzyma jako przesyłkę poleconą. Przysłać należy **najdalej do dnia 15 lutego.** Jeżeli kto do tego czasu nie przyśle, będzie to oznaczało, że się zrzeka podarku i już do niego bezwarunkowo nie będzie miał żadnego prawa. — Przy nadsyłaniu pieniędzy przekazem należy wyraźnie podać numer, który się znajduje na każdej opasce, bo to ułatwia wysyłkę.

Białe niedźwiedzie.



Na dalekiej Północy żyją niedźwiedzie większe od brunatnych, o białem, grubem futrze. Bywają plagą uczonych podróżników, którzy wybierają się zwiedzać i opisywać kraje wiecznych lodów i śniegów. Północno-amerykański badacz Kane podczas swej wyprawy zostawiał po drodze, jak to zresztą czynią i inni podróżnicy, swoje zapasy żywności w pewnych oznaczonych miejscach. Miejsca te, gdzie zostawiano zapasy, zasypywano śniegiem i kawałami lodu. Czynią tak zawsze podróżnicy, aby w powrotnej drodze mieć zapasy a nie wozić wszystkiego, co do wyżywienia całego grona osób należących do wyprawy potrzeba. Niestety, na rozległych, pustych i bezludnych przestrzeniach pod ogromnymi złomami lodu żywność nie jest bezpieczną. Odnajdują ją bowiem niedźwiedzie i wszystko zjadają. Kane wrócił ze swej wyprawy dzięki silnemu zdrowiu i wytrzymałości na głód, bo wiele z zapasów zakopanych na drogę powrotną zjadły mu białe niedźwiedzie. Zwierz ten bywa pokazywany w cyrkach i menażeryach w Europie, jest pojętny, uczy się różnych sztuk a dobrotliwy napozór jego wygląd nie zapowiada wcale groźnego wroga, który podobnie jak niedźwiedź brunatny jest niebezpiecznym w spotkaniu dla człowieka. Jest on przeszło 2 i pół metra długi, żywi się zaś głównie fokami, t. j. psami morskimi. Podczas gdy nasz niedźwiedź żywi się także roślinami, niedźwiedź biały jest wyłącznie mięsożernem zwierzęciem. Obrazek nasz przedstawia parę białych niedźwiedzi, która dobrała się do żywności, zakopanej przez wyprawę naukową i raczy się obficie znalezionymi zapasami.

Jestem fatalna trzynastka!

Fantazya z nocy Nowego Roku 1913.

Na tronie z obłoków, otoczony dworem ministrów, sekretarzy, woźnych i policyantów, siedzi monarcha-karzełek, Rok 1912, i wydaje gorączkowo ostatnie rozkazy, które służalcy lotem błyskawicy roznoszą po ziemi. Znać sędziwy władca cierniste miał życie, bo oblicze jego poorane zmarszczkami, a długą brodę i włosy na głowie pokryła siwizna. Długi wiek przygniótł jego postać do ziemi, oczy mgła zasłania, polecenia wydaje już cichym i skrzeczącym głosem. Ręce i nogi odmawiają mu posłuszeństwa, puls bije słabo, całe ciało zimne... Ostatni biuletyn nadwornego lekarza opiewa: »Za kilka chwil Najjaśniejszy Pan skona!«

Staruszek na śmierć jest przygotowany. W dzień św. Sylwestra podyktował ostatnią swą wolę sekretarzowi. Czego nie zapisał, to rozdał ciepłą ręką, temu los turecki, innemu zdrowie, tamtej spełnił skryte marzenie. »Żeby ludziska mieli mię w dobrej pamięci, pomimo, żem ich wojną europejską straszył« — myślał Rok 1912, rozdzielając w noc Sylwestrową hojne do około dary. A gdy już nie miał z czem posłańców wysłać na ziemię, pożegnał się z otoczeniem i wsparłszy głowę na złotem wezgłowiu, w ponurej zadumie oczekiwał śmierci.

Dostojni urzędnicy, nie chcąc drażnić swym widokiem pana, stanęli na boku i w milczeniu, ze łzami w oczach, spoglądali na konającego monarchę. Razem z nim zaczęli swe karyery i ich już dzisiaj, po roku, starość dosięgnęła, siwe gołąbki, czekają wraz z swym szefem na nieodparty cios zgonu...

Tymczasem noc głucha zapadała nad ziemią, tajemnicze mroki wypełniały powietrzny widnokrąg. Na wiecznym zegarze dochodziły wskazówki dwunastej godziny. Kilka chwil ubiegło w niezmąconej ciszy...

Nagle, jakby huk stu gromów, zagrzmiał dzwon alarmowy północną godzinę. Wówczas dogorywający władca zatrząsł się na tronie, powstał i, zwróciwszy wstecz osiwiałą głowę, rozpaczliwym ruchem odchylił ją na bok, bronił się, jakby przed napastnikiem, który chciałby go pochwycić. Niestety! sił mu zabrakło, w momencie, jakąś straszną pchnięty dłonią, zatoczył się i runął z tronu w niezgłębioną przepaść. Razem z nim, porwani wichrem czasu, zatonęli w ciemnościach sędziwi doradcy.

W tej chwili w ognistym słupie promieni wyłonił się zza pustego tronu ze swoją świtą urodny młodzian, Rok 1913, i z uśmiechem tryumfu na ustach, z błyskawicami w oczach, o ruchach pełnych energii i męskiej siły, zasiadł na opustoszałem, królewskiem wzniesieniu. Nowi, młodsi dworadcy, otoczyli w koło jego Wielmożność, gotowi do usług, czekali na rozkazy władcy. Sekretarze z otwartemi tekami stanęli opodal, ministrowie skarbu, wojny, oświaty i t. d. zajęli najbliższe miejsca, półkolem zaś ugrupowała się gwardya przyboczna, wspaniałym strojem, podnosząc urok i majestat chwili. Królewicz, rzuciwszy okiem po wpatrzonych w swoją postać dostojnikach, podniósł prawą rękę do góry! Na ten znak wystąpili heroldowie i na cztery strony świata oznajmili głosem trąb, że Nowy Rok rozpoczął panowanie i że przyjmuje na audyencye mieszkańców ziemi.

Na hasło surm monarszych trębaczy poczęły z ciemnych padołów ziemskich wznosić się ku obłokom pojedyncze i gromadne deputacye. Jedną z pierwszych była drużyna z wybranych Izraela. W jedwabnych chałatach, o długich brodach, z chytrym uśmiechem, podpełzło to lisie grono pod tron No-

wego Roku, a generalny mówca, bijąc głębokie pokłony, w czem go naśladowali towarzysze, składał Rokowi 1913 serdeczne swe życzenia:

— Obyśmy, panie, w dniach twego panowania zawładnęli światem! Siedmkroć zwiększaj nasze zyski, w dwójnasób ogłupiaj znienawidzonych gojów, oddaj ich dusze, ciała i mienie w nasze ręce....

Nie pozwolił mu królewicz dokończyć wyliczania tych zachcianek, lecz zwracając się do sekretarza stanu, rozkazał:

— Zanotować w księdze czasu koniec przewagi żydostwa na ziemi! Nad wykonaniem mego zlecenia ma czuwać minister od klęsk, wojny i żandarmerya!

W lot zrozumieli wolę pana gwardziści królewscy i bez pardonu poczęli strącać z obłoków przerażonych natrętów...

Po przywróconym spokoju podprowadził szambelan dworu przed oblicze monarchy bladą, mizernie ubraną dziecinę.

— Usłysz sieroty biednej łkanie, błagalny przyjmij mój głos, kruszynę chleba daruj, panie, o! wspomóż, o! zmień mój los... Ja głodna jestem i zimno mi, macocha zamkła przedemną drzwi.. szeptało ze łzami w oczach wylękłe dziecko.

— Niech się tem biedactwem zajmią ludzie dobrej woli! — zawyrokował wspaniałomyślnie Rok Nowy i drżącą dziecinę przytulił do piersi.

Zaledwie przebrzmiało zlecenie Władcy, gdy u stopni tronu ukazał się orszak hardych rycerzy niemieckich i watacha dzikich Moskali.

— Wysłańcy królestwa »bojaźni bożej i obyczajów« jakoteż przedstawiciele wszechwładnej Rosyi, przychodzimy cię prosić, o panie, o nowe zdobycze! za poprzednika twojego plony mieliśmy obfite — rozpoczęte dzieło za twoich rządów pragnie my dokończyć! W nas siła, więc biada opornym! Kto śmiałby stawić nam czoło, niech lęgnie pokonany w gruzach...

— Fatalne losy schodzą z moimi rządami na ziemię — zagrzmiał odpowiedzią, ponuro, z błyskami gniewu, głos dorodnego młodziana. Jestem trzynastka, wróż nieszczęść i kara za przewiny! Przeznaczeniem mojem: ciemięzców butę ukrócić, podbitym narodom jam jest zmartwychwstaniem! Przeto, precz mi z przed oczu siepacze, złodzieje szczęścia ujarzmionych krain! — Niech widmo ruiny gryzie wasze serca, zmora rewolucyi niech wam towarzyszem będzie w brutalnych zamysłach...

Zadrżały buntem żelazne serca mężnej deputacyi, lecz jeden giest monarchy rozmiótł ją w momencie po przestworzach, jak huragan plewy z boiska po przestronnych błoniach...

A w tem z dołu, z krainy krzyżów i mogił, dobiegła w górne strony żałosna zwrotka pieśni:

.... rok po roku marnie leci.
my w niewoli, my w niewoli. — — —

Cisza grobowa zaległa w otoczeniu Władcy, a na obliczach dostojników i ich pana ukazał się niepokój i rzewna zaduma. Oto przed ich oczami dziwny roztoczył się widok: z dołu, ciernistą drogą ku wyżynom pięła się procesya polskich pielgrzymów — szli oni złożyć swe życzenia Nowemu Rokowi! Na czele młódź: chłopcy i dziewczęta z pokrwawionemi rękami, mężczyźni i kobiety ranami i bliznami okryci, pochód zaś zamykali posiwiali w mozołach starcy. Szli raźno bojownicy za swoją Ojczyznę, skazańcy Sybiru, męczennicy więzień, ofiary knuta i bagnetu. A od ich orszaku biła wokoło świetlana struga światła, siła zapału, moc ducha, podczas gdy z piersi płynęła błaganiem o zmiłowanie pokorna prośba o koniec niewoli:

Boże! policz te mogiły,
te płaczące matki, żony...

Na widok przybyszów Rok 1913 podniósł się z tronu, wyciągnął ręce do zbliżającej się drużyny, jakby ją chciał ująć w objęcie i słodkim głosem, nie czekając przemowy tułaczów, odezwał się do nich w uniesieniu radości:

— Znam ja was, pątnicy! Zbliżcie się śmiało, jestem przyjacielem waszym, a uczucia przyjaźni zrodziła między nami wasza smutna przeszłość... Było to w r. 1863 — pięćdziesiąt lat temu — kiedy nad ziemią dzierżyłem berło władzy, bo imię moje trzynaście! Wówczas za winy praojców i własne, mimo wysiłki bohaterskie, lęgliście z połamanemi skrzydłami u nóg swych ciemięzców, gdyż za krótką jeszcze przetrwaliście pokutę! Patrzyłem na wasz pozorny zgon z sercem przepełnionem litością i by was, wchodzących w grób niewoli, ratować, ukazałem wam jutrzenkę wolności, dusze oplotłem nadzieją i tęsknotą za zmartwychpowstaniem. Dziś godzina przebudzenia nadeszła! Więc się ludu rozprószony skup, pierś swą ozdób hartem, mocą, żyj nie chęcią, westchnieniami, lecz się przemień w czyny! Zdeptaj wroga, co ci krew ssie, rzuć się naprzód śmiałym krokiem, a nie marudź, jak pijany. Śmiałość, pewność niech ci tryska z lic, wszak za swoją ojcowiznę długi toczysz bój! Precz prywata, sobków prym, lęk przed pracą, znojem — niech cię jedna myśl owionie, wpatrz się w jeden wspólny cel, pal się świętem poświęceniem dla Matki-Ojczyzny!!

Zamilkł Rok Trzynasty...

— — — — — — — — — — — — —

Hen, daleko, na północy, od Częstochowy, rozbłysła świetlana zorza. Orszak Niebian wyłonił się z mgły, w środku, na tronie siedzi Królowa Polski z koroną Jagiellonów, ze szczerbcem na kolanach. Z prawej strony okala ją grono świętych Polaków, a z lewej szumi las pancernych chorągwi husarskich — na bój — na bój ... — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

Cisza...

Nagle orzeł polski wyrwał się z pod tronu Roku Nowego, wznosi się w obłoki, ostrzy szpony i kracze wrogowi na skon — — — jeszcze chwila i zawiśnie nad polską ziemicą, a w granicach naszej Ojczyzny rozlegnie się okrzyk radosny, nie słyszany od stulecia:

Wolność — Niepodległość!
Ojczyzna zmartwychwstała —
Polska na-sza ży-je!

Ks. Paweł Wieczorek.

Bądź Polakiem.

Czy u Niemca, czy Moskala,
Czy na innej jesteś grzędzie,
Musisz wiedzieć w pierwszym rzędzie,
Że Polakiem masz być wszędzie.

Bo kto obcych naśladuje
A swojskości się wypiera,
Tego nikt nie poszanuje,
Swój z ukosa nań poziera.

Józef Kobylański.

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat.

3. Co Marcin wymyślił.

Przez drogę, wiodącą do wsi ku folwarkowi, ciężkim ale pewnym i równym krokiem, szedł Marcin. Rogatą czapkę nasadził na czoło, w ręku sękaty kij trzymał, a poły od sukmany za pas pozatykał, żeby mu lżej iść było.

Przyszedłszy na folwark, zatrzymał się trochę. Spojrzał raz na dworek, to na oficynkę znowu, jakby się namyślał, czy tu, czy tam wejść. Pomyślawszy chwilkę, ku oficynie się zwrócił.

Postał chwilę przed drzwiami, buty z błota otarł na progu i za klamkę poruszył. Drzwi otwarte były, wszedł więc i schylając się nisko ku ziemi, powiedział: »Pochwalony«. Dyrdejko za stołem siedział i pisał. Zobaczywszy wchodzącego chłopa, odłożył pióro.

— A Marcin! jak się masz stary, co powiesz?

Chłop zwyczajem swoim po głowie skrobać się zaczął.

— Niby ja to — mówił — potrzebności wielkiej nie miałem, jeno tak..

— Chciałeś się dowiedzieć, co słychać? Zobaczyć, jak tu żyjemy?

— A jušci...

— Źle, źle, mój bracie, a kto wie, czy gorzej jeszcze nie będzie?

— I musi, panie, ze będzie, bo się zydy škaradnie kręcą, tak teraz po wsiach latają, ze im się jeno łby na biedkach trzę-ą.

— Latają, powiadasz?

— A jušci, wielmożny panie, i to nie przez racyi oni się tak kręcą wsędy, a juz najbardziej kiele nas.

— Spodziewają się czego...

— Bo i pewnie... o licytacyi coś gadali...

Nie dokończył chłop, czapkę miał w ręku, z nogi na nogę przestępował, widocznie chciał coś powiedzieć, lecz nie śmiał.



Dyrdejko za stołem siedział i pisał.

Dyrdejko spojrzał mu bystro w oczy. Wstał, zbliżył się do niego, a ująwszy za klapę od sukmany, rzekł:

— Słuchajno, Marcinie, tyś tu takoż bez kozery nie przyszedł, mów więc śmiało, co chcesz? Sami tu przecież jesteśmy.

— Dyć to prawda, panie, chciałem ja se wymiarkować tu jedną karkulacyę i długom myślał, czy do wielmoznego pana tu przyjść — czyli do samej dziedzicki?

— No, i przyszedłeś do mnie?

— A jušci, bo to je taka štuka, co nie kobieckiej głowy do niej potrzeba. Kwarda rzec i markotna! Jesceby się pani zalamentowała — i tylo!

— I jakaż to sztuka? Nie strasz-no stary, tylko gadaj.

— Tedy zydy gadały, co mają Zarzecze kupić, het ze wszyćkiem, jak je — i nawet mnie namawiały, zebym z nimi do współki był. Mądre oni som, panie! Zara las wytną, a ziemię wezmą za darmo, a potem do Niemców pojadą i na kolenije folwark puscą...

— I cóż? Przystałeś Marcinie do współki?

Zaczerwienił się chłop.

— Wielmozny panie! Bez co mnie pan tak bešta?

— Cóż to za besztanie? Interes, korzystny nawet...

— Niech je ta marności z takim jenteresem — jo nie cygon!

— Powiedziałem zydom, ze się namyślę — no i przysedłem do pana. Dyć grosowiny trochę mam, a i jensze gospodarze nie przez grosa, a co z nim robić? Jušci wiadomo, ze ziemia najlepsa, ale i dziedzicki skoda, zeby się miała z dzieciami gdzie tułać po świecie... Wedle tego ja tu jestem, wielmozny panie.

Dyrdejko się zamyślił i długo nie odpowiadał; — chłop tymczasem do kieszeni sięgnął, tabakierkę z kory brzozowej z niej wyjął i zażywał powoli, jakby dając czas tamtemu do namysłu. Przez chwilę trwało milczenie! Dyrdejko pierwszy głos zabrał.

— Poczciwy jesteś, stary! — rzekł z uczuciem.

— Chłop.. — odpowiedział Gajda ni taki, ni siaki, jeno chłop prosty... nicyjej zguby nie pragnący.

— Jakże więc?

— A tak, wielmozny panie. Folwarcysko wielgie je; gdzie tera, przez pańscyzny takiej kobyle poredzi? Na tyli štuk gruntu, tyla łąków! Toć to škaradnej forsy trza, a skąd ją weźmiesz? Więc ja se tak pomiarkowałem: Mają zydy kupować, las zniscyć, a reštę Miemcom przehandlować, to możeby lepiej nase gospodarze co wzięły...

— Kupić chcecie?

— A niby... Widzi wielmozny pan, te łąki, co het za Zastawiem, gdzie pan będzie tyle štuk drogi po siano posyłał? Albo to pole poza lasem? Nim parobek ze sochą tam dojdzie, to i południe będzie, a nam toby dycht pasowało. Niech se wielmozny pan pomiarkuje, bo mnie się zdaje, co ja sprawiedliwie gadom...

Dyrdejko zamyślił się i szybko po stancyi chodzić zaczął.

— Masz ty racyę, Marcinie — rzekł — ale niech ci się nie zdaje, że to tak łatwo zrobić.

— Bez co nie łatwo? panie.

— Form dużo, prawnych form, segregacyj, pomiarów, różnych rzeczy. Nie będę ci tłómaczył, bo się na tem nie znasz, ale powiadam ci, że to rok, dwa lata przejdzie, nim się to uregulować może, a tymczasem...

— Miarkuję ja panie, tymcasem zydy...

— No tak, mój Marcinie.

— Wielmozny panie, to bajki! Ja tak se karkuluję po chłopsku. Papierów my orać nie będziewa, jeno grunt, a jak nam pan on grunt wydzieli, zebyśwa orać mogli, to my, choć dziś, zaraz pieniędzy przyniesiewa, a papiery niechby ta i później. Omentra tez może potem odmierzyć. Sprawiedliwie powiadom, wielmozny panie, co państwu po tych kawałkach? A sprzedawsy, mozeby się trochę połatało.

— Prawda, ale przecież bez dziedziczki tego nie zrobię; toć to nie obwarzanek za grosz sprzedać! Bądźcobądź, dziękuję ci, Marcinie, żeś z tem przyszedł, i miło mi jest, że myślałeś o nas — dziś jeszcze z panią pomówię i mam nadzieję, że się zgodzimy. Nawet, wiesz co, pójdź ty do niej sam pierwej.

— A no, jak pójść, to się i pójdzie, ale jesce chciałem się pana o coś zapytać.

— O cóż to?

— Cy... jakiego pisma nie było?

— Od niego?

— A juści, jak on tam sierota na świecie se redzi?

— Było pismo, ale niewesołe, biedę klepie, o swoich pamięta, a i ciebie, Marcinie, kazał pozdrowić.

— Bóg mu zapłać! Prawdziwie to dobre panisko było, niech go tam Najświętsa Panienka pociesy i przyprowadzi scęśliwie. On się, wielmożny panie, nie będzie gniewał, jak my te kawałki pokupujemy, bo on sam, choć niby i dziedzic, zawdy powiadał, ze to tylo prózna mitręga dla dworu. Pójdę ja, panie, do dziedzicki, co będzie, to będzie! A jeśli się jej spodoba, to ja zara z chłopami pogadam i po obrządku tu do wielmoznego pana przyjdziewa.

Poszedł Marcin do pani.

Dyrdejko sam w stancyjce pozostał. Przypatrzmy się temu Żmujdzinowi.

Była to oryginalna figura. Ile lat życia mógł liczyć, tego z powierzchowności jego niktby nie odgadł. Wyglądał na pięćdziesiąt, a miał siedmdziesiąt co najmniej. Niski, krępy, o szerokich ramionach, z twarzą czerstwą jeszcze, ruszał się żwawo, gesty kulował z ogniem. Z pod krzaczastych, gęstych i najeżonych brwi błyszczały oczy nieokreślonego koloru, pełne ognia. Nad czołem jego piętrzyła się czupryna gęsta. twarda jak szczotka, barwy niby szpakowatej, niby płowej, jakby przykurzonej nieco. Kości policzkowe wystające miał, nos niewielki, wąsy przystrzyżone krótko. Ręce suche, żylaste, znamionowały niepospolitą siłę fizyczną.

Pokoik, który zajmował, był bardzo ubogo umeblowany. Proste łóżko, skórą łosiową pokryte, skórzana na niem poduszka, nad łóżkiem mata słomiana, krucyfiks i wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, do której stary Dyrdejko szczególne miał nabożeństwo. Pod obrazem wisiał gruby, staroświecki zegarek, który ongi, dawno już, jeszcze ś. p. dziadek Fulgentego kupił w Gdańsku i jako klejnot rodzinny wnukom przekazał.

Oprócz łóżka, znajdowało się w stancyjce krzeseł drewnianych kilka, stół staroświecki dębowy, papierami założony, szafka i ciężka skrzynka okuta, do podłogi przymocowana śrubami.

W tym pokoiku bielonym, niewykwintnym, już Dyrdejko blisko dwadzieścia lat przepędził. Co wyrwało go ze »Żmujdzi świętej«, jak ją nazywał, jaka go siła przyniosła z rodzinnych Dziundziszek tu, na szerokie mazurskie płaszczyzny — długoby opowiadać trzeba. Syn niebardzo zamożnych rodziców, od małego czuł pociąg do świata, do książki do szerszego życia. Tułał się, włóczył po całej Europie, ba! i dalej nawet! Wszystkimi prawie językami mówił.

Za granicą poznał się Dyrdejko z panem Piotrem Ostojskim, ojcem Karola; poznał się, a przechodząc z nim razem dolę i niedolę, pokochał go szczerze. Po powrocie do kraju raz tylko pan Fulgenty w rodzinne strony zajrzał, lecz nie popasał tam długo. Jeszcze bardziej smutny, bardziej milczący powrócił i na stałe w Zarzeczu przy panu Piotrze osiadł. Rządcą tam był, pracował gorliwie, od świtu do nocy był na nogach, a bez jego rady Piotr żadnego ważniejszego interesu nie przedsięwziął.

Do Dziundziszek stary dziwak wybierał się umrzeć, ale mieszkać i żyć w rodzinnej wiosce nie chciał, zanadto bowiem zraniono mu tam serce. Boć i Dyrdejko kochał. Wyjeżdżając z kraju, pozostawił w sąsiedztwie piękną, modrooką Jadzię, blondynkę o powłóczystem wejrzeniu, rozmarzoną zawsze, zapatrzoną w gwiazdy. Odjechał z miłością w sercu, z przysięgą wierności na ustach i sądził, że i Jadzia czekać będzie na niego. Niestety! zakochany biedak tak długo był nieobecnym w Dziundziszkach, że Jadzia zdążyła przez ten czas wyjść za pana Kiełpsza, zostać matką sześciorga dzieci i dojść do wcale okazałej tuszy.

Kiedy po powrocie wyciągnęła do niego na przywitanie pulchną rączkę, sądził Dyrdejko, że serce mu pęknie. W pamięci stanęły mu żywo obrazy minione, cała wiosna młodości, w której na tle zieleni i kwiecia rysowała się sylwetka smukłej, modrookiej Jadzi. Miłości już od niej żądać nie miał prawa, ale mniemał, że jak żebrakowi jałmużnę, rzuci mu jakieś słówko usprawiedliwienia, że się tłómaczyć będzie.

Pożegnał tedy łzawem spojrzeniem Dziundziszki i Żmujdź swoją świętą, westchnął ciężko, potem ręką machnął i powlókł się na Mazury, do przyjaciela, któremu serce swe i pracę ofiarował.

Cenne to były ofiary, bo przyjaźń wierna, a praca sumienna i wytrwała, żelazna można powiedzieć. Gdy Dyrdejko pana Piotra pochował, pozostał przy jego synu i był mu we wszystkiem pomocą, opieką i radą.

Pomimo różnicy wieku, młody dziedzic Zarzecza lubił towarzystwo Dyrdejki. Raz tylko posprzeczali się mocno. Było to na krótko przed chwilą, w której piękna, młoda gosposia wejść miała po raz pierwszy do zarzeckiego dworku.

— Nie rób ty głupstwa, Karolu! Nie waryuj także, bo i cóż ci potem? To wszystko lalki... puste głowy, bez serca...

Jadzienkę swoją miał stary na myśli

Ostro przemówili się wtenczas. Później, gdy już piękna pani wniosła pod strzechę dworku ten błogi ład, który roztaczała wkoło siebie zacna i polska kobieta, Dyrdejko trzymał się zdaleka, dziczył się jeszcze. We dworze tyle go tylko widziano, co na obiad, a kiedy czasem goście byli, to się bólem głowy wymawiał i do swojej stancyjki uciekał; chyba, że partyjkę preferansa znalazł, a przy niej o Bożym świecie zapominał zwykle.

Dzieci dopiero rozbroiły Żmujdzina. Pozwalał im na kolana siadać, za wąsy targać, a szczebiot tych młodych, niewinnych istotek, w źrenicach których mieścił się błękit niebios i czystość duszy anielska, rozrzewniał go prawie. Gdy pieścił się z niemi, marsowata twarz jego nabierała dziwnie łagodnego, kobiecego prawie wyrazu. W oczach, ponurych zwykle, znać było rozrzewnienie.

Nieraz też nabawiwszy się dzieciakami, mówił do pana Karola:

— No, Karolku, braciszku, głupstwo takoż zrobiłeś, to prawda, ale te błazenki wasze to rozkosz! takie to kochanenkie, durnenkie maleństwo!

Dzieci pogodziły także starego dziwaka z panią Karolową, chociaż pogodzenie to miało wszelki charakter zbrojnego pokoju. Niekiedy nawet całował ją w rękę, ale rozmowy dłuższej systematycznie unikał, o kobietach nie mówił z nią nigdy, bo dawno zadany cios pulchną ręką Jadzi nie zabliźnił się jeszcze i bolał jak rana dotkliwa.

Późniejsze okoliczności, które się tak smutnie złożyły, niespodziany, a jednak konieczny wyjazd pana Karola, obowiązek opieki nad pozostałą jego rodziną i mieniem, zmusiły starego do częstszego odwiedzania dworku i przesiadywania w nim dłużej.

Mrukowaty i milczący zazwyczaj, wyznał opuszczonej kobiecie przywiązanie do niej i do dziatek i odrazu zjednał sobie zaufanie, na które tyle lat gorliwie pracował.

Dyrdejko, jak powiedzieliśmy poprzednio, był niezmiernie oszczędny, skąpy nawet; potrzeby swoje ograniczał do minimum, a niewielką pensyjkę, jaką pobierał w Zarzeczu, chował starannie »na czarną godzinę«, jak mówił. Cząstkę swoją na Dziundziszkach sprzedał był poprzednio, a że z niej grosza nie wydał, więc też wraz z zaoszczędzoną pensyjką zebrała się sumka, niewielka wprawdzie, lecz zawsze na czas ciężki mogąca się przydać.

Stary, który sobie na fajkę tytoniu skąpił, nie zawahał się jednak w chwili krytycznej do okutej skrzynki sięgnąć, aby zagrożone mienie dziatek swego przyjaciela ratować. Wszakże w tych ciężkich czasach wszystkie oszczędności Dyrdejki nie mogły odwrócić katastrofy. Zaledwie z pilniejszymi uporał się długami i podatki opłacił, to też propozycya starego Gajdy bardzo przychodziła mu w porę.

Byłby się chłopu na szyję rzucił, gdy jego słowa usłyszał, ale umiał zapanować nad sobą, żeby nagłym objawem radości interesu nie popsuć. Zimnego i obojętnego udawał, a jednak, gdy się słońce ku zachodowi już miało, niecierpliwie wyglądał przez okno, czekając zapowiedzianego przyjścia gromady. Od pani Karolowej, która na dwa lata przedtem została tytularną właścicielką majątku, upoważnienie łatwo otrzymał — mógł więc zupełnie swobodnie działać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy ja Cię kocham?...

Czy ja Cię kocham, Ojczyzno miła,
Niechaj Ci powie ten zagon ziemi,
Którąm choć osty, piołun rodziła,
Pieścił, uprawiał rękami memi.

Czy ja Cię kocham, zapytaj o to
Tej tam na wzgórzu brzozy płaczącej,
Która wśród zrębu stoi sierotą,
Mych z nią o Tobie marzeń tysiące.

Czy ja cię kocham, Ojczyzno święta,
Zapytaj o to braci w siermiędze,
Wielu ich moje piosnki pamięta,
Że Twoja przyszłość jest w ich potędze...

Czy ja Cię kocham, Ojczyzno miła,
Powie Ci kiedyś me życie całe,
Gdy mię w Twym łonie skryje mogiła,
Czym nie pracował na Twoją chwałę?...

Czy ja Cię kocham, Ojczyzno droga!
Powie Ci moja dziecina mała,
Któręjm dał miłość Ojczyzny, Boga,
By Cię mem sercem, duszą kochała!

Jantek z Bugaja.

Nowe książki.

Eliza Orzeszkowa. **Pisma**, wydanie zupełne ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa-Kraków.

Zmarła przed dwoma laty (1910 r.) autorka pozostawiła po sobie znaczną spuściznę literacką. Zaczęła pisać bardzo wcześnie, bo już jako młoda dziewczynka napisała powieść p. t. »Dom pogrzebowy«, uwydatniającą krzywdy i cierpienia. Odtąd z pod pióra jej wychodziły często krótsze lub dłuższe utwory, zawsze mile czytane przez wszystkich. — Utwory te były jednak rozrzucone bądź w wydaniach książkowych, bądź w różnych czasopismach. Dopiero obecnie podjęła znana księgarnia Gebethnera i Wolffa zbiorowe wydanie dzieł autorki. Narazie wyszła Serya I. w 5 tomach, zawierająca powieści ludowe i szlacheckie.

W tomie pierwszym, prócz studyum A. Drogoszewskiego o Orzeszkowej i portretu autorki, mieszczą się nowele: »Obrazek z lat głodowych«, »Za doliną róż«, »Echo«, »Niziny«, »Tadeusz«, »Cień« i »W zimowy wieczór«. Tę ostatnią drukowaliśmy w *Roli* w r. 1911 p. t. »Schwytanie Bąka«.

Tomy II i III obejmują powieść p. t. »Nad Niemnem«. W powieści tej, jakkolwiek brak napięcia dramatycznego, któreby przykuwało do siebie uwagę czytelnika, są natomiast przepiękne opisy okolic, roztaczających się nad Niemnem.

Tom IV zawiera dwie powieści p. t. »Dziurdziowie« i »Cham«. Powieść pierwsza »Dziurdziowie« przedstawia nam chłopów w różnych chwilach ich życia. Nie dotyka ona wprawdzie wielu stosunków wieśniaka, nie sięga do najgłębszych warstw jego duszy, ale mimo to przedstawia znaczną ilość oryginalnych postaci, złączonyah wspólnym gruntem pracy, stosunków, potrzeb i wyobrażeń. — Druga powieść »Cham« daje nam poznać chłopa, nieposiadającego wprawdzie ogłady światowej, ale imponującego swą wiarą głęboką i swą poczciwością. Ożeniwszy się z »panną służącą« z miasta, znosi cierpliwie jej wybryki, pragnąc, aby nawet za cenę szczęścia własnego, ocalił od zagłady tę, której ślubował do śmierci. Pragnienie to i działanie jego, to prawdziwe bohaterstwo.

W tomie V umieszczono znów dwie powieści: »Anastazya« i »Bene Nati«, które w sposób, właściwy Orzeszkowej, malują życie szlachty polskiej.

Biblioteka powszechna. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie.

Ruchliwa ta księgarnia wydała w ubiegłym miesiącu następujące tomiki swej biblioteki: 921 do 924: *Jan Lam:* Wielki świat Capowic, powieść malującą w sposób humorystyczno satyryczny rządy rozmaitych Precliczków w Galicyi przed mianowaniem hr. Gołubhowskiego namiestnikiem Galicyi; 925. *Szajnocha:* Szkice historyczne. IX. Wiek Kazimierza Wielkiego; 926. *Trembecki:* Zofiówka, Polanka i Powązki; 927—928. *Wincenty Pol:* Rok myśliwca i 929—930. *Zimorowicz:* Roksolanki.

Maciek Bzdura. Wesołe opowiadania parobka wiejskiego. Kraków 1913.

W tym tygodniu został ukończony druk książki, zawierającej wesołe opowiadania znanego czytelnikom Maćka Bzdury. Książka ta obejmująca 224 stron druku, zawiera oprócz bardzo wielu krótkich a ucieszych opowiadań, także dłuższe »gadki« jak »Opowiadanie nieboszczyka«, »Złota laseczka«, »Gadka o Marku« i t. p. Cena w księgarniach 2 Kor. 40 hal., dla prenumeratorów »Roli« 2 Kor.



Ej, mój Ty mocny Boże! jak się człekowi nie wiedzie, to nie wiedzie! Zima długa — karnawał krótki, a tu człek ni pierzyny, ni baby, aby się miał gdzie zagrzać! Choć prawdę rzeksy, to jakby przysło wybirać między pierzyną a babą, to ja wolałbym pietnaście razy pierzynę i kuzden z was, myślę, zeby tak samo wolał, anizeli babę.

A cemu? Kto głupi, toby nie wiedział, ale ja wiem.

Po pirse pierzynie, choćby ona była wielgaśna, jak Grzelowa stodoła, to jej nie trza dawać ani chleba, ani baszcu, ani zimioków, ani zadnego innego zarcia. A baba choćby była tak mikrutna, jak jaka hrabianka, to powietrzem zyła nie będzie, ale trza jej dać jaką taką przylipeckę chleba,

Pierzynę połozys, to będzie lezała; powiesis, to będzie wisiała; a baba nie! Połozys ją, to chce siedzieć, posadzis, to chce lezeć, postawis, to chce chodzić, a powiesić się nie da, choćbyś chciał.

Pierzyna, ino wlezies pod nią, to cię cemduchu zagrzeje i nic to nie boli; a baba jak cię zagrzeje pogrzybacem abo zarnówicą, to ruski miesiąc pamiętas.

Na pierzynę raz na dziesięć lat kupis chaderę i jej to bez dziesięć lat wystarcy, a jak ją jesce do tego raz na miesiąc przewietrzys i przetrzepies, to ci wdzięczną będzie jaz do śmierci. A z babą inacy!... La baby trzeba co trochę nowe chadery kupować, co niedziela ją wietrzyć, wyprowadzając to na chrzciny, to na zrękowiny, to na poprawiny, a przetrzepać się nigdy nie da, bo ona przyścipniejsza nie ino w gębie, ale i w garści.

Pierzynę, jak se jej nie mas za co kupić, to dostanies po nieboscyku dziadku, choć przechodzoną, a baby dziadek ci nie zostawią; pierzynę mozes po śmierci zostawić swemu synowi, a baby nie, bo cózby mu po niej było.

Pierzyna, choćbyś cały Boży rok nic nie robił, marnego ci słowa nie rzece, a baba cięgiem będzie gderać:

— Maciek przynieś wody! Maciek dej gadom jeść! Maciek dej ogonom wody! Maciek urąb drzewa! Maciek dej dzieckom ssać.

I tak zawse Maciek i Maciek, a sama nic abo prawie nic nie robi. Bo co to za robota, jak tu śturnie, tu posunie, tam przysunie i jesce powiada, ze się spracowała, jaz ją gnaty bolą.

Bez to widzicie sami, ze wrazie wybirania pomiędzy pierzyną a babą, to kuzdy człowiek, któremu spókój miły, pewnikiem wybrałby pierzynę, a miałby w karnawale i bez całe życie święty spokój.

Powiadam: bez całe zycie, bo karnawał się skończy, a nietylko się skończy, ale jesce krótki będzie. Bo ze krótki to krótki i właśnie to mnie dziwi, ze tak. Bo kiedy z Szeńsowa do Rzeszowa trzy mile, to i z Rzeszowa do Szeńsowa także trzy mile, a cemu od Trzech Króli do Popielca miesiąc, a od Popielca do Trzech Króli nie?

Z TYGODNIA.

Rokowania czesko-niemieckie. Niemcy i Czesi czynią przygotowania do wznowienia rokowań ugodowych. Rada ministrów austryackich w najbliższym czasie rozpocznie dalsze narady w sprawie niektórych punktów ugody czesko niemieckiej w obecności namiestnika Czech księcia Thuna.

Reforma wyborcza na Węgrzech. Nareszcie — po pięcio-letniem zwlekaniu i wahaniu się, rząd węgierski przedłożył Sejmowi projekt reformy wyborczej. Rządowy ten projekt reformy jest wytworem sztucznego ograniczenia tego ważnego prawa politycznego i wysoce niesprawiedliwym tak pod względem społecznym, jak i narodowościowym. Powiększa on wprawdzie liczbę wyborców na Węgrzech o przeszło 50 procent, bo do 1,900 000 — lecz i ta liczba stanowi zawsze jeszcze zaledwie... 10 procent ogólnej liczby ludności państwa węgierskiego, jest więc niezwykle mała, stosunkowo mniejsza nawet od liczby wyborców do dawniejszego kuryalnego parlamentu w Austryi. Wśród niej zaś sztucznymi sposobami stworzono znaczną większość węgierską, przygniatającą wszelkie inne narodowości. Ludność madziarska Węgier tworzy tylko 55 procent ogólnej ludności Węgier, tymczasem wśród wyborców będzie i nadal blisko 61 procent »rodowitych« Madziarów — a tylko 39 procent wszelkich innych narodowości, i tak: 13 proc. Niemców, 10·4 Słowian i 9 proc. Rumunów, których liczba wynosi przecież 16 proc. ogólnej ludności państwa.

Powrót konsulów austryackich. Gazety wiedeńskie donoszą, że konsulowie Tahy i Prochaska odjechali do swoich siedzib urzędowych do Mitrowicy i do Prizrentu. Tam odbędzie się ceremonia zadośćuczynienia za zniewagi konsulów przez wojsko serbskie przy udziale wojska, które odda honory fladze austro-węgierskiej. — W ten sposób zatarg ze Serbią o konsulów będzie już stanowczo załatwiony.

Ustąpienie Serbów z Durazzo. Podobno Serbia zawiadomiła mocarstwa o zamiarze ustąpienia z portu adryatyckiego, Durazzo. Jednakże w armii serbskiej objawia się opór przeciw temu i bardzo wątpliwem jest, czy oficerowie będą w możności wojsko wycofać z Durazzo.

Rekursy przeciw wywłaszczeniu, wniesione do ministerstw pruskich przez skazanych na wywłaszczenie właścicieli czterech polskich majątków, nie zostały uwzględnione. Pruskie ministerstwo rolnictwa odrzuciło zażalenie przeciw wywłaszczeniu trzech dóbr, a co do wywłaszczenia Lipinek decyzya jeszcze nie zapadła. Niewątpliwie, dotknięci barbarzyńską ustawą, wyczerpią wszelkie przysługujące im środki prawne, by ziemię swoją od wywłaszczenia uchronić, lecz niema nadziei, aby ostatecznie wygrali sprawę z nieprzejednanym rządem pruskim i utrzymali się przy swych majątkach.

Przeciw nabywaniu ziemi przez Polaków. Rząd rosyjski wniósł do Dumy państwowej projekt, zabraniający Polakom i innym cudzoziemcom nabywania i posiadania ziemi poza obrębem miast w guberniach zachodnio-południowych, t. j. na Litwie, Wołyniu i Rusi oraz Besarabii.

Prześladowania religijne w Rosyi. Dnia 3 kwietnia 1912 roku miński sąd okręgowy skazał ks. Feliksa Biełohłowego i p. Wandę Zaćwilichowską za urządzenie w 1910 r. w domu państwa Zaćwilichowskich kaplicy bez odpowiedniego zezwolenia, na zapłacenie 50 rubli kary każde, lub areszt

dziesięciodniowy. W d. 2 b. m. wileńska izba sądowa wyrok ten zatwierdziła. Nawet więc za urządzenie prywatnej kaplicy w domu rząd rosyjski nakłada kary!

Zatarg rumuńsko-bułgarski. W zeszłym tygodniu zaostrzył się zatarg między Rumunią i Bułgaryą o spełnienie żądania Rumunii, która żąda od Bułgaryi, dla zaokrąglenia swej granicy, kawałka kraju. Podobno Rumunia już zmobilizowała część swego wojska, które obecnie nawet łatwo żądany pas kraju mogłoby zająć, gdyż granica bułgarska od strony Rumunii jest ogołocona z wojska. Politycy bułgarscy sądzą jednak, że do tego nie przyjdzie i zatarg będzie załatwiony pokojowo, skoro tylko Bułgarya uzyska od Turcyi spełnienie własnych żądań.

Włochy w Trypolisie. Pewnem jest, Włosi mają jeszcze w Trypolisie do walczenia z wielkiemi trudnościami. Dzienniki donoszą, że wkrótce wyruszy bardzo silna armia do wnętrza kraju, aby podbić powstańcze szczepy arabskie, które nie uznają panowania włoskiego.

Rokownia pokojowe w Londynie. Zawieszone rokowania między przedstawicielami państw bałkańskich a zastępcami Turcyi, nie zostały dotąd nawiązane i w chwili, gdy to piszemy, położenie jest takie, iż mała jest nadzieja nawiązania rokowań. Największą trudność stanowi miasto Adryanopol, którego Turcy oddać nie chcą, a zastępcy państw bałkańskich oświadczają, że gdy Turcy tego nie uczynią, nie będą dalej wdawać się w rokowania. Pozostaje więc stronom rokującym rozpocząć wojnę na nowo. Adryanopol jest wygłodzony, mieszkańcy proszą komendanta tureckiego, aby miasto poddał, a otacza je 250.000 wojska bułgarskiego, gotowego na dany rozkaz każdej chwili przypuścić szturm do miasta. W prowadzenie dalszej wojny jednak powszechnie nie wierzą, jest tylko nadzieja w pośrednictwie mocarstw, które gdyby wywarły nacisk na Turcyę, to ta byłaby zmuszoną oddać Adryanopol. Może też miasto poddać komendant turecki, gdy głód doprowadzi załogę turecką do ostateczności. Upadek Adryanopola przywróciłby możność dalszych rokowań, które wówczas łatwiejby się już toczyły i osiągnęły nakoniec swój cel, t. j. zawarcie pokoju.

Rozruchy w Hiszpanii. Z powodu nieurodzaju przyszło w miejscowości Carbolino, w Hiszpanii, do groźnych rozruchów. Chłopi bombardowali ratusz kamieniami, wtargnęli do piwnic i rabowali spichrze. Potem udali się do sąsiednich wsi i po drodze wszystko niszczyli. Rozruchy powstały także z powodu sprowadzania fałszowanego wina, przez co spowodowano spadek cen wina swojskiego, na czem wieśniacy, mający winnice, bardzo wiele stracili.

Naprężenie rosyjsko-chińskie. Gazety rosyjskie donoszą, że Chińczycy przestali kupować towary, pochodzące z Rosyi. Bank rosyjsko azyatycki, zwłaszcza zaś jego liczne filie w Mandżuryi, zagrożone są bankructwem. W Mandżuryi spadły banknoty rosyjskie o 30 proc. Donoszą między innemi, że dotychczas wywóz gotowych ubrań, dostarczanych Chinom przez fabryki rosyjskie, wynosił 2 miliony rocznie. Obecnie spadł niemal do zera. Chińczycy zaopatrują się w ubrania wyłącznie w Ameryce północnej. Podobno twórca rzeczypospolitej chińskiej, Dr Sunjatsen, zwrócił się do jej prezydenta, Juanszikaja, z propozycyą, aby Chiny wypowiedziały wojnę Rosyi. Dr Sunjatsen zapewnia, że środki na wojnę znajdą się, a wojna z Rosyą wzbudzi w narodzie chińskim zapał, który jest zadatkiem zwycięztwa.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich nowych prenumeratorów początek powieści p. t. „Rok Burzy". Ktoby przez pomyłkę początku tego nie otrzymał, niech napisze a wyszlemy mu z następnym numerem.

„Rolę" można zawsze zaprenumerować. Numera wraz z początkami dwóch powieści wysyłamy od Nowego Roku. Jednajcie nowych prenumeratorów, podajcie adresy chętnych czytania. Numera okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Małżeństwa arcyksiężniczek. Dwie córki arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, arcyksiężniczka Eleonora i arcyksiężniczka Mechtylda wyszły za mąż w ubiegłym tygodniu. Mianowicie we wtorek dn. 7 b. m. odbył się ślub arcyksiężniczki Eleonory z porucznikiem okrętowym von Klossem, a w sobotę dn. 11 b. m. ślub arcyksiężniczki Mechtyldy z księciem Olgierdem Czartoryskim. Uroczystości zaślubin odbyły się bardzo okazale, wzięli w nich udział przedstawiciele domu Habsburgów i polskiej arystokracyi. Wydział powiatowy żywiecki i gmina miasta Żywca złożyły w darze młodym parom obrazy, przedstawiające widoki z Żywca. Dom arcyksiążęcy w Żywcu cieszy się wielką sympatyą i przywiązaniem ludności; zaskarbił je sobie szczerą życzliwością i dobrocią, jaką na każdym kroku rokazuje obywatelom i ludności, mieszkającej w majątku arcyksięcia.

Otwarcie czytelni T. O. L. W d. 22 grudnia staraniem miejscowego ks. proboszcza Adama Warzewskiego, odbyło się w szkole w Chronowie, w powiecie bocheńskim, uroczyste otwarcie czytelni T. O. L., na którem jawili się miejscowy ks. proboszcz, kierownik tamtejszej szkoły i przeszło 80 gospodarzy i kobiet ze wsi, tak, że sala wypełniona była po brzegi. Słowo wstępne wygłosił ks. proboszcz, odczyt »O dalszem kształceniu się i czytaniu pożytecznych książek« miał kierownik szkoły p. A. Hymczak. Po odczycie odbyło się wypożyczanie książek między 70 zapisanych członków. Wieczorem odbył się odczyt dla wszystkich »O przemyśle zagranicznym i krajowym, z obrazami świetlnymi«.

Obchody narodowe. T. S. L. w Dębicy urządza w Zawadzie i Straszęcinie uroczyste obchody, poświęcone pamięci powstania 1863 r. Obchody te odbędą się w niedzielę d. 19 stycznia b. r. w południe, po uroczystem nabożeństwie w tamtejszych parafiach. Koło T. S. L. w Dębicy zaprasza braci włościan do najliczniejszego przybycia na te uroczystości narodowe.

(W. L.) **Jasełka**. Za staraniem ks. kanonika Jana Stopy z Niebylca, odbyły się w Konieczkowej i w Niebylcu, w powiecie strzyżowskim, jasełka, które odgrywały dzieci szkolne z Konieczkowej. Wypadły bardzo dobrze i zgromadziły dużo ludzi. Uznanie należy się ks. kanonikowi, który zajął się gorliwie temi jasełkami.

(W. R.) **Jasełka w Grabnie**. W dniu 31 grudnia, 1 i 5 stycznia odbyły się w Grabnie, w pow. wojnickim, jasełka, które odegrała młodzież szkolna bardzo pięknie, a szczególnie Józef Nowak z Grabna dzielnie odgrywał rolę Heroda. Uznanie należy p. Gołąbkowi, kierownikowi szkoły z Grabna i p. nauczycielce Gacąniówne, którzy dokładali wszelkich sił, aby jasełka jak najlepiej wypadły. Czysty zysk przeznaczono na budowę kaplicy, mającej powstać w Grabnie.

(S. K.) **Jasełka w Mędrzechowie.** Dn. 5 stycznia odegrała młodzież szkolna w Mędrzechowie, w pow. dąbrowskim, przy nader licznem zebraniu miejscowej i okolicznej ludności jasełka, na które przybyła ludność nietylko z Mędrzechowa ale z Toni, Kupienina, Pawłowa, Strojcowa, Bolesławia, Kanny, Grądów, Wólki grądzkiej tak, że sala nie mogła wszystkich gości pomieścić. Dzięki zatem energicznemu staraniu pana kierownika tamtejszej czteroklasowej szkoły Jana Nowaka przy pomocy pp. nauczycielek, jasełka wypadły nader pięknie, przysparzając zebranym gościom wiele podniosłych wrażeń. Lud w Mędrzechowie prowadzony umiejętną ręką kierownika ufnie i licznie garnie się tam do instytucyj oświatowych, zakładając czytelnię, uczęszczając z zapałem na niedzielne zebrania w szkole i odczyty. Jasełka powtórzone jeszcze zostaną, a zebrany fundusz będzie przeznaczony na dobry cel t. j. na Tow. Szkoły Lud. lub na założenie ochotniczej straży pożarnej w Mędrzechowie.

(J. M.) **Plaga cyganów.** W dniu 3 b. m. pojawili się w gminie Bojanów, w powiecie niskim, cyganie, a w nocy ukradli u gospodarza Jacka Grębowca 40 kor. z komory i coś z bielizny. Wdarli się tam odbiwszy okno, gdy wszyscy ludzie spali. Puścili się za nimi w pościg żandarmi z kilku chłopami, lecz bezskutecznie. — W nocy d. 4 b. m., ze soboty na niedzielę, skradli cyganie gospodarzowi Wołochowi, w gminie Krzątka, w powiecie kolbuszowskim, parę koni i wóz. Szkoda wynosi około 500 kor. Dotychczas sprawców nie ujęto.

(W. L.) **Pożar.** Dn. 7 stycznia wieczorem wybuchł w Niebylcu groźny pożar, który zniszczył trzy domy mieszkalne i byłby niewątpliwie zniszczył całe przedmieście Niebyleckie, gdyby nie pomoc straży pożarnej, której po kilkugodzinnym wysiłku udało się ogień ugasić. Przyczyną pożaru było nieoględne obchodzenie się z ogniem.

Uratowanie Domu Polskiego w Bielsku. Dom Polski w Bielsku, stanowiący dwie sąsiadujące ze sobą realności, t. zw. stary Dom Polski i nowy, łącznej wartości około 120.000 koron, był obciążony długami hipotecznymi w kwocie 70.000 kor. Wierzyciele, chcąc zrujnować Dom Polski, zażądali na Nowy Rok złożenia 25.000 kor. Wołanie o ratunek dla zagrożonej placówki odbiło się głośnem echem w prasie, ale w obecnych trudnych warunkach nie łatwo było o tak poważną kwotę. Dom Polski mógł przejść na licytacyi w obce ręce, gdyby nie znana już dziś całemu społeczeństwu ofiarność obywatelska wspaniałomyślnej patryotki p. Bronisławy hrabiny Starzeńskiej ze Lwowa, która na spłacenie wierzycieli Niemców ofiarowała całe 25.000 koron, polecając kwotę powyższą zahipotekować na Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Tem samem T. S. L. będzie zobowiązane wziąć w opiekę Dom Polski w Bielsku. Chodzi tu mianowicie głównie o opiekę moralną, bo materyalna przyszłość Domu Polskiego jest dziś już stanowczo uratowana, mimo pozostałych jeszcze 45 000 kor. długu.

(M. B.) **Zmarznięcie chłopca.** Z Istebnej, na Śląsku, donoszą nam o następującym bolesnym wypadku. Dnia 30 grudnia nad wieczorem przechodził przez las 11 letni chłopiec, M. Michałek i zabłądził. Zgłodniały i przeziębły tułał się noc całą w pustych lasach, dopiero przed południem dnia następnego przybył do Wisły. Tu wstąpił do samotnie stojącej chaty, prosząc o przytułek, lecz tam go nie przyjęto. Chłopiec, w nadziei odszukania jeszcze swej matki, podążył w kierunku Baraniej. Jakie koleje przechodził dalej, nie wiadomo, dość, że dopiero po 8 dniach gorliwych poszukiwań przypadkiem odnaleziono skostniałe zwłoki nieszczęśliwego chłopczyny w borze Baraniej.

Uratowanie Wisły. Z Cieszyna donoszą nam pomyślną wiadomość, że dnia 2 stycznia odbyła się licytacya hotelu »Piast« wraz z zakładem wodoleczniczym w miejscowości Wiśle na Śląsku. Na licytacyi zwyciężyła »Spółka wiślańska«, złożona z kilku osób z Krakowa i Warszawy. W ten sposób została uratowana dla polskości cała gmina, gdyż o nabycie zakładu współzawodniczyło niemieckie Towarzystwo »Nordmarku«.

Straszny wypadek w kopalni. Z Jaworzna piszą nam: Tuż przed świętami Bożego Narodzenia kopalnia jaworznicka pochłonęła nowe ofiary. Wypadki śmierci w podziemiach nie robią na tutejszej ludności wrażenia, gdyż trafiają się często. Tymczasem ostatni, grozą wstrząsający wypadek, miał miejsce »na wierzchu«, gdzie najmniej śmierci można się spodziewać. Oto na szybie »Helena« robotnicy wybierali dół pod nową maszynę, wynoszący 6 metr. głębokości. Przytem w okamgnieniu z samego wierzchu obsunął się szmat ziemi i zasypał trzech robotników. Po godzinie zdołano odkopać ofiary, lecz już nie dawały znaku życia. Nazwiska ofiar: Deman, ojciec kilkorga dzieci, Doległo, kawaler i Basarnicki 18 letni chłopak. W pogrzebie wzięły udział tłumy miejscowej ludności. Przed kilku laty na wolnem powietrzu gazy trujące, pochodzące z kopalni, zabiły również troje dzieci.

Czesi o wywłaszczeniu. W Pradze odbyło się liczne zgromadzenie, na którem wybitni czescy obywatele omawiali ucisk Polaków w Prusiech. Przemawiał także przywódca młodoczechów Dr Kramarz, który oświadczył, że Czesi jak najbardziej stanowczo protestują przeciw wywłaszczeniu i przeciw pogwałceniu praw Polaków w państwie niemieckiem, a nie czynią tego z chęci drażnienia Niemców, ale kierują się zasadami sprawiedliwości i ludzkości. — Protest ten musieliby podnieść Czesi także, gdyby gwałt wychodził nie ze strony niemieckiej, lecz ze słowiańskiej. — Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę z protestem przeciw gwałtom wobec Polaków w Poznańskiem i przeciw ustawie wywłaszczającej.

Cholera w okolicach Konstantynopola. Pisaliśmy w swoim czasie, że w wojsku tureckiem zaczęła się szerzyć cholera. Straszna zaraza przedostała się i do wojska bułgarskiego, które następowało w ślad za tureckiem. Oziębienie powietrza wpłynęło na znacznie zmniejszenie się epidemii.



W Konstantynopolu cholera w ostatnich tygodniach zebrała również obfite żniwo. Co dnia setki ludzi umierało. W pobliżu Konstantynopola urządzono namioty dla cholerycznych, lecz nie mieli oni tam żadnej opieki i ginęli, gdziekolwiek ich śmierć spotkała. Gromady dzikich psów rozszarpywały ich zwłoki. Obrazek nasz przedstawia te okropne miejsca, istne pola śmierci.

Wspólna śmierć trzech przyjaciół. Do jednej z kawiarń w Wiedniu przybyło w wieczór Sylwestrowy trzech młodych ludzi, zajęło stolik na środku sali i kazało sobie podać po szklance herbaty. Kelner uczynił zadość ich życzeniu, poczem odszedł do innych gości. Zaledwie jednak minęło kilka minut, kiedy wszyscy trzej goście jeden za drugim runęli bezwładnie na ziemię. Zarówno służba kawiarniana jak i obecni na sali goście rzucili się ku miejscu, gdzie leżało trzech nieznajomych, wijących się w przedśmiertnych kurczach. Zawezwano pospiesznie pogotowie ratunkowe, wszelka jednak pomoc lekarska okazała się bezcelową, w kilka minut bowiem później wszyscy trzej nieznajomi wyzionęli ducha. Jak stwierdzono, przyczyną śmierci było zatrucie straszną trucizną zowiącą się cyankalium. Wszyscy trzej młodzi ludzie postanowili za wspólnem porozumiem się odebrać sobie życie i zamiar swój wykonali. Poprzednio fotografowali się razem i napisali do rodzin listy pożegnalne.

Polityczne pojedynki. Prezydent Sejmu węgierskiego, hr. Stefan Tisza, z powodu, że z całą energią zwalczał hałaśliwą obstrukcyę w Sejmie, zyskał sobie i w życiu prywatnem wrogów w osobach członków Sejmu węgierskiego, należących do opozycyi. Hr. Karolyi i hr. Szechenyi nie chcieli hr. Tiszy przy spotkaniu podać ręki, z powodu tego ten ostatni wyzwał najprzód jednego, potem drugiego na pojedynek. Z obu pojedynków wyszedł hr. Tisza bez szwanku, przeciwnicy odnieśli rany.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Bawiąca u rodziny w Wielkim Waraždynie, na Węgrzech, córka węgierskiego ministra handlu, Beothyego, chciała sprzątnąć z biurka rewolwer, przyczem obchodziła się z nim tak nieostrożnie, że rewolwer wypalił, a kula ugodziła dziewczynę pod serce. — Przywołani lekarze stwierdzili śmierć.

Spustoszenie wojenne. Wojna, lubo dla narodu, który ją wygra i zdobędzie nowe kraje, daje początek nowemu rozkwitowi i stanowi dla następnych pokoleń zawiązek szczęśliwego okresu rozwoju i potęgi, to jednak podczas jej trwania jest dla jednostek i rodzin całych, dla wsi i miasteczek straszną klęską. Nietylko setki i tysiące ludzi ginie na placu boju, a mnóstwo dzielnych żołnierzy, ludzi młodych i zdrowych zostaje na całe życie kalekami z powodu ran odniesionych w walkach, ale pochody wojsk nieprzyjacielskich znaczą się straszliwymi śladami pożarów, morderstw i spustoszeń mienia i dobytku. Najnieszczęśliwsze, bo pozbawione wszelkiej obrony są wsie. Przechodzące przez nie wojska, aby następującemu nieprzyjacielowi nie zostawiać pomieszczenia w chatach i pożywienia dla ludzi i koni — palą je bez miłosierdzia, a ludność, która nie zdołała uratować się ucieczką, mordują. Kto nie widział takiej wsi, dotkniętej przechodem wojsk cofających się, nie może mieć pojęcia o całej grozie spustoszenia. W wojnie bałkańskiej wojska tureckie cofając się paliły wsie i mordowały włościan chrześcijańskich, zostawiając po swem przejściu taki oto smutny obraz spustoszenia wojennego, jaki właśnie przedstawia nasz obrazek. Widzimy na nim wieś macedońską zniszczoną przez Turków.



Tyfus w armii serbskiej. Z Belgradu donoszą, że w armii serbskiej wybuchła silna epidemia tyfusu. Osobna komisya, złożona z 10 lekarzy włoskich, 20 pielęgniarek i 30 sanitaryuszów, przybyła do Belgradu, celem zwalczania epidemii.

Adryanopol przed poddaniem. Dwaj oficerowie tureccy, którzy uciekli z Adryanopola i przybyli do Sofii, stolicy Bułgaryi, opowiadają, że stosunki w twierdzy są rozpaczliwe, że przedewszystkiem panuje tam głód straszny. Ludność miasta nie posiada ani żywności, ani opału, ani oświetlenia; całe miasto w nocy pogrążone jest w ciemnościach, gdyż niema już ani kropli nafty. Mieszkańcy szlą codziennie deputacye do twierdzy z żądaniem, aby cierpieniom nieszczęśliwej a niewinnej ludności raz już położono koniec przez poddanie miasta. Komendant twierdzy wszakże nie przychyla się do tych próśb.

Przepowiednie o państwach bałkańskich z r. 1833. Po zwycięzkiej wojnie państw bałkańskich warto przypomnieć, co pisał jeszcze w r. 1833 znakomity francuski poeta Lamartine. W swojej książce p. t. »Podróż na Wschód« pisze, co następuje: »Bułgarzy nienawidzą Turków i gardzą nimi; dojrzeli oni już tyle, iż mogą się stać niepodległymi i utworzyć wraz ze swymi sąsiadami Serbami podwaliny przyszłych stanów Turcyi europejskiej«. Dalej powiada: »Jeżeli naród serbski, zgodnie ze swojem życzeniem, przez połączenie się z Bośnią, z częścią Bułgaryi, oraz z powstańczemi hordami Czarnogórców, stanie się ośrodkiem nowego państwa słowiańskiego, Europa ujrzy nowe państwo, powstające na gruzach Turcyi, które obejmie panowanie nad przestrzenią ziem pomiędzy Dunajem, morzem Adryatyckiem a górami bałkańskiemi. Jeżeli różnice obyczajowe oraz narodowe nie pozwolą na zlanie się ściśle owych narodowości, Serbia w każdym razie stanie się jedną z części składowych owego zjednoczenia stanów wolnych lub pozostających pod protektoratem państw europejskich, które przeznaczone są do zapełnienia luki po zniknięciu państwa tureckiego z Azyi i Europy«.

Co robić z pieniądzmi, gdy plotki wojenne ustały. Jedno z pism poznańskich pisze: »Plotki wojenne, szerzone celowo przez niektóre dzienniki, ustały nareszcie, a przynajmniej ludzie rozsądni przestali im dawać wiarę. Po gorączce społecznej winna nastąpić spokojna praca dla powetowania strat ostatnich miesięcy. Wiemy, że mnóstwo ludzi wycofało pieniądze z kas i przechowuje je w domu z obawy przed wojną. Teraz, gdy te obawy minęły, należy pieniądze napowrót ulokować w pewnych kasach, a przedewszystkiem w kasach polskich. Tego wymaga od nas zdrowy rozsądek«. I u nas w Galicyi tak samo należy pieniądze wybrane z kas jak najrychlej tam umieścić, aby się procentowały, bo trzymane w domu kuszą do różnych wydatków, często zbytecznych, a braknąć ich może, gdy przyjdzie jakaś poważna potrzeba, choroba, lub większe wydatki gospodarskie.

Sto milionów dla walki z polskością. Według doręczonego posłom w Sejmie pruskim budżetu, rząd pruski zamierza dalej prowadzić energicznie politykę gnębienia Polaków. Wszystkie odnośne pozycye znacznie powiększono. I tak zwiększony został fundusz na urzędników komisyi kolonizacyjnej, a na

pokrycie tych wydatków przeznaczono 300.000 mk. więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Na fundusz, będący do dyspozycyi naczelnych prezesów, wyznaczono o 2,250.000 mk. więcej, a na dodatki kresowe o blisko 5 milionów. Obecnie zatem na cele walki z Polakami budżet pruski wykazuje poważną sumę 101 milionów marek.

Straszny wypadek zdarzył się w jednem z mniejszych miast Bawaryi. Przebywający w gościnie u sędziwych rodziców nauczyciel Schirmer objaśniał im mechanizm rewolweru tak zwanego brauninga, ale nie wyjął nabojów; nacisnąwszy więc cyngiel, wywołał wystrzał, kula zaś, trafiwszy w sędziwą matkę nieoględnego nauczyciela, zabiła ją na miejscu.



Zrozpaczony tem Schirmer, przekonawszy się o zgonie matki, porwał rewolwer i zastrzelił się. Straszny ten wypadek przedstawia nasz obrazek.

Dezercye rosyjskich żołnierzy. Gazety niemieckie donoszą, że żołnierze rosyjscy całemi grupami przechodzą granicę rosyjsko-pruską, uciekając z wojska i zgłaszają się do pracy u okolicznych gospodarzy.

Żydzi rosyjscy formują partyę polityczną. Były poseł do Dumy, Niselowicz, w obszernym artykule w jednej z gazet rosyjskich, proponuje »utworzenie samodzielnej organizacyi żydowskiej, odpowiadającej warunkom i potrzebom życiowym szerokich kół żydowskich«. »Organizacya ta — brzmi dalej artykuł — »mogłaby być w ciągłem porozumieniu z wszystkiemi partyami postępowemi w Rosyi, opierając się nie na jednej grupie opozycyjnej, ale na całej postępowej części społeczeństwa rosyjskiego«.

Rząd rosyjski a młodzież szkolna. Z powodu niedawnych zajść w petersburskich szkołach średnich, gazety rosyjskie podają ciekawe cyfry, wykazujące, że corocznie bywają usuwane z rosyjskich szkół średnich dziesiątki tysięcy uczniów. — A mianowicie; w roku 1902 usunięto ich 26.675, w roku 1903 — 23.291, w r. 1904 — 35.619, w r. 1905 — 8177, w r. 1906 — 38.604, w r. 1907 — 44.128, w r. 1908 — 42.068, w r. 1909 42.308. Jakże oświata kwitnąć ma w państwie, które nietylko, że ma szkół za mało, lecz jeszcze tysiącami uczniów z nich wydala.

Olbrzymi proces. Moskiewski sąd wydał wyrok w procesie przeciwko 280 żydom, którzy byli oskarżeni o to, że w drodze przekupstwa otrzymali sfałszowane patenty na lekarzy, przez co otrzymywali pozwolenie na zamieszkanie poza obszarem zasiedlenia. 97 oskarżonych uwolniono, innych zaś zasądzono na kary więzienia po jednym roku, lecz trybunał postanowił większość zasądzonych przedstawić łasce cesarskiej, 9 lekarzy i urzędników, zawikłanych w tę sprawę, zostało zasądzonych na więzienie od **1 do 3 miesięcy.**

Policyanci bandytami. W gubernii jekaterynosławskiej wdrożono dochodzenie karne przeciw 50 urzędnikom policyi, którym udowodniono, że należeli do bandy złodziei, włamywaczy i rabusiów. Wielu urzędników policyi miało się też dopuszczać wymuszeń. Ładna rosyjska policya!

Raj złodziei. Na 70.000 mieszkańców w Grodnie, na Litwie, policya stwierdziła 525 zawodowych złodziei, czyli że jeden złodziej wypada tam na 140 mieszkańców.

Pensya prezydenta republiki. Dzienniki obliczają, ile pensyi otrzyma prezydent rzeczypospolitej francuskiej, Falières, za miesiąc luty? Pensya prezydenta trzeciej republiki wynosi miesięcznie 240 000 franków, z czego na właściwą płacę przypada 120.000 franków, zaś po 60.000 franków na reprezentacyę i na podróże. Za styczeń otrzyma p. Fallières jeszcze całą pensyę 240.000 franków; natomiast 17 lutego kończy się jego władza, 18 zaś zaś obejmie ją następca. Luty ma 28 dni, więc p. Falliéres otrzyma 182.142 franków 8 centymów, następcy zaś przypadną 117.856 franków 64 centymy.

Śmierć głodowa. Obliczenia za rok 1912 podają, że w Anglii, choć to kraj najwyżej cywilizacyjnie rozwinięty, zmarło w ciągu 1912 roku 100 ludzi z głodu, dosłownie z wycieńczenia, nędzy i głodu. Londyn zagłodził 45: 29 mężczyzn, 14 kobiet i 2 dzieci. Najstarszy mężczyzna liczył lat 79, najstarsza kobieta — 84, wiek dzieci wynosił 14 i 15 miesięcy. Na wsiach i mnieszych miastach Anglii zmarło z głodu i nędzy 55 osób.

Suka w okularach. Pewien Amerykanin, myśliwy, zauważył, że piękna jego wyżlica angielska, potyka się podczas polowania, wpada w doły, uderza łbem o krzaki lub drzewa, pomimo więc doskonałego węchu nie spełnia zadania swojego należycie. Wreszcie właściciel wpadł na myśl, że należałoby poradzić się lekarza okulisty. Zabrał więc wyżlicę do wybitnego lekarza. Po dłuższem badaniu suki i wysłuchaniu opowiadania, lekarz oświadczył: »Pies ma krótki wzrok i musi przyzwyczaić się do okularów«.



I rzeczywiście suczka przyzwyczaiła się do sporządzonych umyślnie dla niej szkieł, zabezpieczających jej oczy i przytwierdzonych za pomocą sznurków oraz drutu tak mocno, że nie zsuwają się nawet podczas biegu i skoków. Uzbrojona w te okulary wyżlica odzyskała zupełnie dawną pewność siebie. Za to koledzy jej i koleżanki z psiego rodu spoglądają z wyrazem zdziwienia i przestrachu na wyżlicę. Gdy zbliża się do nich, podwijają ogony i ustępują jej chyłkiem z drogi.

Ocaleni przez zapałki. Dwaj zamożni Anglicy, wsiedli do swego balonu. Było to już wieczorem i wiatr zapędził ich nad kanał i tylko dzięki przypadkowi w chwili największego już niebezpieczeństwa ich ocalono. Dwie godziny wznosił się już balon nad wodą — w wysokości zaledwie 45 metrów. Z po-

wodu deszczu i mgły powłoka balonu coraz bardziej wilgotniała i było widocznem, że balon będzie spadał coraz niżej Nie pomogło też wcale wyrzucenie całego balastu. Nieszczęśliwi starali się krzykiem zwrócić na siebie uwagę przejeżdżających poniżej parowców. Oni wprawdzie słyszeli syreny okrętów, ale na okrętach ich nie słyszano. Głos głuszył szum morza. Wtedy, zrozpaczeni, chwycili się już ostatecznego środka. Zdawali sobie sprawę, że gdy to zawiedzie, przyjdzie im zginąć w nurtach oceanu. Postanowili mianowicie zapałkami dawać sygnały świetlne. Mieli jednak zaledwie trzy zapałki. Pierwszą zagasił wiatr. Druga paliła się około 5 sekund — i ta chwila była zbawczym ratunkiem. Trzeciej zapałki ku przerażeniu nieszczęśliwych, nie można było wcale zapalić. Ale tymczasem rybacy, którzy w pobliżu zarzucili sieci, spostrzegli sygnał i pospieszyli z ratunkiem. Gdy dopłynęli do balonu, było już niebezpieczeństwo najwyższe — łódka balonu dosięgała już powierzchni wody, a wiatr nim miotał, jak piłką. Rybakom udało się jednak przyjąć lotników na pokład i odwieźć szczęśliwie do miasta Eastburne.

Kobiecy sąd przysięgłych. W jednym ze Stanów Ameryki Północnej rozpoczął działalność pierwszy kobiecy sąd przysięgłych, powołany do życia na mocy ustawy, uchwalonej przez przedstawicieli stanu. Ustawa ta określa przypadki przekroczeń i zbrodni, w których werdykt wydawać mają kobiety.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Marya Prajerówna w L. M.: Nadesłany utwór umieścimy w ciągu bieżącego roku. Szkoda, że nie przyszedł wcześniej, gdyż bylibyśmy go umieścili w numerze dzisiejszym. — M. F. Miejsce Piastowe: Z wierszyka chętnie skorzystamy. Rada Pani dobra, więc bardzo jesteśmy za nią wdzięczni. Mogłaby nam Pani dużo pomódz przez podanie adresów ludzi lubiących czytanie — prosimy. — Jan Małecki w D. Rozwiązanie zagadek z Kalendarza dobre. Losowanie z pierwszej części odbędzie się w kwietniu: — Błażej Szewczyk w P.: Cieszy nas, że »Rola« tak się podoba. Maciek za uznanie dziękuje. — Szczepan Orzech w K.: Wierszyki czekają na więcej miejsca, którego brak okropny. Humoreskę również umieścimy. — Roman Wanatowicz w K.: Chętniebyśmy posłali, ale żadnych książek nie posiadamy. — Józef Zieleźnik w Cz.: Sposób podany przez Pana nie da się uskutecznić, gdyż liczba prenumeratorów przez przybywanie nowych ciągle się zmienia, aby zaś ogłosić wszystkie miejscowości w jednym numerze, brakłoby miejsca. — Korczak: Gdy znajdziemy gdzie żądana wiadomość, zawiadomimy. — Henryka Zwilling w D.: Dwa kosztują 1·30 K. Wiersze czekają na miejsce.— Karol Powroźniak w S.: Mógłby Pan wysłać pod adresem Ks. Pawła Wieczorka w Bolesławiu a on, przypuszczamy, chętnieby rozdzielił. Co do podarków naszych a gdzieindziej, to pozory mylą. My dajemy tylko niektórym, ale rzeczy prawdziwie wartościowe i bez żadnej dopłaty. Zresztą »Roli« objętością, starannym drukiem i artykułami żadne inne pismo ludowe nie przewyższy. Niech Pan odliczy, ile miejsca zajmują w innych pismach ogłoszenia, a przekona się, iż »Rola« daje najwięcej do czytania — Jan Lipka w N.: Należy się 20 hal. — Michał Szczepanik w M.: Prenumerata fałszywie zaliczona jako roczna, gdyż list odebraliśmy później; obecnie rozdzieliliśmy na trzech prenumeratorów. — Antoni Moszkowicz w G.: Kalendarza Panu nie wysłaliśmy, gdyż Pan nie nadesłał na niego 50 hal. — Ignacy Petryk w M.: Kalendarz wysyłamy tylko tym, którzy nadeślą na niego 50 hal. Ponieważ Pan tej należytości nie przysłał przeto Kalendarza nie wysłaliśmy. — Jan Kita w M.: Okładki na r. 1913 dopiero 13 stycznia od introligatora otrzymaliśmy i natychmiast zostały Panu odesłane. — Michał Zdziebłowski w P.: Prosimy o dalsze rozsprzedawanie, sądzimy, że wszystkie pójdą. — Michał Dębski w K.: List odesłaliśmy p. A. który się tem zajmuje. — J. Monasterski w D.: Kartki nasze rozminęły się. Z wypłatą należności poczekamy. — Jadwiga z Łobzowa: W myśl życzenia zaznaczamy, iż pod utwór Pani p. t. »Nasze stroje« wskutek pomyłki dostał się inny podpis. — Jan Małkowicz w G.: Artykuły otrzymaliśmy, boimy się jednak umieszczać, gdyż n. p. taki »Grześ Brózda« był już w wielu pismach drukowany. Nam pożądane są tylko własne utwory autorów, nie zaś przerabiane lub wprost przepisywane. — Franciszek Siekaniec w P.: »Kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha«. Pan to rozumie!... — Ludwika Sułkowska w M. Wiersz miłe, lecz brak w nich jeszcze literackiego wyrobienia. Może dalsze próby będą lepsze. — Piotr Lipowiak w Ł.: Uwagi co do Kalendarza uważamy za słuszne, więc chętnie z nich skorzystamy. Nazwiska Bartka z pod lasu Pan nie odgadł. Prace Pańskie zawsze chętnie widzimy i nic z nich nie przepadnie, choć przyznajemy, że nieco za długo czekają — ale to już nie nasza wina. Szkoda, że Pan wierszy nie nadsyła. Za słowa pełne przyjaźni i życzliwości serdecznie dziękujemy. O odwiedzenie prosimy, ale tylko w godzinach popołudniowych między 3 a 6-tą. — **W. Ł. Z.**: Po przeczytaniu odpowiemy w następnym numerze.

Potwierdzenia prenumeraty.

Prenumeratę półroczną nadesłali PP.: Józef Zimoląg z K., Kaz. Kłuś z R., Józef Rojczyk z L., Tomasz Gierat z B., Związek Ucz. ręk. z K., Jan Jasiewicz z S., Walenty Wilkołek z J., Jan Chrobak z B., Feliks Stanczykiewicz z Ł., Jan Nowak z P., Stan. Mleczko z P., Michał Krawiec z W., Józef Bodek z I., Ferd. Dziama z C., Antoni Rutyna z J., Prokop Seb. z S., Bronisława Sczurek z T., Ludwik Gradowski z U., Karol Boksa z D., Fr. Matuszyński z P., Aleks. Brodowicz z K., Jan Żurawik z J., Fr. Janota z B., Jan Wilk z M., Michał Szczepanik z M. 2 K., Jan Woziwoda z P., Anna Matykiewicz z K., Ludwik Herok z Z., Jan Kołodziej z B., Fr. Ożga z J., Jakób Smyczyński z B., St. Hejnowicz z K., Michał Hodurek z T., Ludwik Porębski z S., Ant. Łuszczyński z J., Filip Sadlik z B., Józef Ryba z S., Aleksander Gorczyca z R., Wojciech Banaś z T., Jan Pyrz z G. Piotr Zieleński z T., Józef Kluska z G., Józef Gwiżdż w Ch., Michał Jemioło z D., Antoni Sitko z K., Jan Kosakowski z B., Tymasz Piwowarczyk z U., Jan Skrzypek z C., Ludwik Swoczyna z S., J. Helena Łukasiewicz z L., Ks. Pacyfik Zawidlak z B., Jakób Walawender z B., Wincenty Salwiński z B., Zofia Rusocka z K., Jan Mazur z Z., Jan Wal z R., Jan Wilusz z R., Jan Janik z Ż., Maciej Sztosek z K., Stefania Kołodziej z Z., Stan Czerniec z P., Fr. Filek z B. Fr. Kwaśniewski z B., Józef Czoszeński z P., Jan Syjud z O., Jan Gnutek z B., Jan Kadziołka z Ł., Ludwik Szymankiewicz z B., Jędrzej Szajnar z K., Jan Fornal z D., Aleksander Wilk z B., Jan Sekta z L., Józef Kocurek z C., Tomasz Młodzianowski z B.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Wojciech Pachut z D., Wł. Drabik z A, Alojzy Wronka z O., Michał Kowalczuk z N., St. Cuber z C., Jędrzej Orłowski z S., Franc. Kapałka, Józef Kaleciński z L., Jędrzej Chudoba z U., Michał Pietrzyk z B., Jan Benedyk z N., Jan Węgrzyn z Ch., Antoni Opioła z P., Wład. Gul z W., Franc. Rokita z D., Józef Malizna z C., Wład. Michno z R., Franc. Kurczyk z D., Jan Fulara z D., Jan Wątor z G., Jan Marszałek z Z., Wal. Wiśniewski z G., Marcin Początek z L., Józef Huczek z P., Michał Jaworski z W., Wal. Stelmach z G., Karol Powroźniak z S, Józef Broda z M., Jan Polak z J., Jan Kanty Barnaś z O, Fr. Misiuda z W., Fr Kała z K.

Oprócz tego nadesłali PP.: Stan Więcek z G. 1·50 K., Zofia Lubaszewska z S. 1·50 K., Piotr Lupa z S. 1·50 K., Józef Gajda z B. 1·50 K., Wł. Klich z K. 2·50 K., Józef Stachowicz z J. 2·50 K., Jan Bogacz z O. 2·50 K, Kaz. Kruczek z P. 2·50 K., Marya Ziobro z G. 2·60 K., Jan Bartula z N. 2·50 K., Rudolf Grzegorz z T. 2·50 K., Szczepan Śmiałek z B. 2·50 K., Jan Baran z B. 2·50 K., Michal Kubisztal z D., 2·50 K., Michał Szpak z T. 2·50 K., Stan Dybowski z B. 2·50 K., Jan Kaim. z S. 2·50 K., Jan Kozioł z S 2·50 K., Józef Piechociński z B. 2.50 K, Jędrzej Jędrusik z K 2·50 K., Jan Drozdowski z B. 2·50 K., Jan Parkański z R. 2·50 K. Jędrzej Gąsienica z Z., 2·25 K., Sulimińska z Ł. 7 R.

Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty pisać wyraźnie imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 14 stycznia

Pszenica	Kor.	9·50	do	10·20	za	50 kg.
Żyto	„	9·35	„	9·90		„
Jęczmień	„	8.25	„	9·25		„
Owies	„	9·15	„	9·65		„
Otręby pszenne	„	6·40	„	6·50		„
Otręby żytnie	„	6·25	„	6·35		„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 14 stycznia:

Buhaje	Kor.	120	do	350	za sztukę
Woły	„	240	„	450	„
Krowy	„	140	„	370	„
Jałówki	„	100	„	350	„
Cielęta	„	27	„	80	„
Owce i kozy	„	17		20	„
Świnie bita waga)	„	150		164	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Władysław Łukasik).

		4	15	19		
	15	17	4	15	19	
	13	4	18	1	7	
16	4	18	2	4	8	1
17	4	13	12	2	1	7
	17	4	10	1	7	
	7	8	6	18	19	
		8	1	7		
		7	13	4		
	20	4	17	2	4	

1. Figury w kartach. 2. Inaczej odzież. 3. Pora dnia. 4. Lud niszczycielski. 5 Inaczej zaródź. 6. Rodzaj domu. 7. Proste przyrzady. 8. Środek zaradczy. 9. Złamy lodu. 10. Podróż lub spacer.

Rzad środkowy czytany z góry na dół da nazwę znanego miasta Polski.

2. SZARADA.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Czwarte i trzecie powstaje z konopi,
Pierwsze rzecz straszna, bo niszczy i topi,
Jeszcze groźniejsze jest drugie i trzecie,
Co także na twarzy każdego znajdziecie.
Czwarte i piąte na wiecach się słyszy,
Licz do piątego zawsze pieniadź w ciszy.
Z piątego plus czwarte narzędzie wyborne,
Pierwsze i piąte znów imię potworne.
Całość to zawód, niech nas Pan Bóg broni,
By jego piętno przylgło nam do skroni.

3. SZARADA.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Trzecie i pierwsze przestrachu nabawia, gdy się na murze wszerz czy wzdłuż pojawia. Drugie plus drugie każdy z nas posiada. Po czwartem na drugie i trzecie czasem się upada. Drugiemu plus trzecie i piąte-trzecie zwykle towarzyszy; Trzecie i piąte napół głuchy słyszy; Drugie i piąte po polach widnieją; Pierwsze i piąte, gdy pełne — nadzieją sa dla rybaków; Pierwsze zaś i trzecie imię niewiasty w biblii znajdziecie. Całość to zawód w życiu kobiet modny, gdy wojny nie będzie — będzie trud zawodny.

4. ZAGADKA.

(Ułożyła Ina Słupianka).

Rzecz płyuna, a nie biała
Zwykle z drugą używana,
Gdy zaś sama — historya krótka
Gorzej szkodzi zdrowiu aniżeli wódka.
Gdy jej kto za dużo spija
Nigdy go wspak nie omija.

5. SZARADA.

(Ułożyła Ina Słupianka).

Pierwsze przyimkiem się nazywa,
Drugie w rzędzie zaimków bywa,
A trzecie - czwarte
To zwierzę z początku mało warte,
Ale gdy urośnie i nazwę zmieni
Najpożyteczniejszem się mieni.
Wszystko — to nazwa ludzi,
Ale niech się nikt nie łudzi,
Bo oni dobrzy tylko wtedy,
Gdy niema u ciebie biedy.

6. SZARADA.

(Ułożyła Ina Słupianka).

Pierwsze i trzecie — z drzewa zrobione,
Przewozi się w tym rzeczy na inna strone,
Zaś trzecie pierwsze, na łóżkach bywa,
Gosposia tem pościel przed kurzem okrywa.
Drugie jest u każdej łodzi i u okrętu,
By jadacy nie wjechali kiedy do odmętu.
Całość - nabożeństwo tak się nazywa,
Które się tylko raz w rok odbywa,
I wiem, że jeśli blizko kościół macie
Pewnie co roku na niem bywacie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne ksiażki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 25 stycznia 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 1 »Roli«: 1. Szarada: **Nikita.** 2. Szarada: **Betlejemscy pastuszkowie.** 3. Łamigłówka sylabowa **Wypada wśród nocy ogień z obłoku, dumają pasterze w takim widoku, każdy pyta, co się dzieje, czy nie świta, czy nie dnieje — skąd ta łuna bije tak miła oku.** 4. Szarada: **Zabawa.** 5. Szarada: **Nauczycielka.**

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Swierzyńskiego.